Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 15 kwietnia 1934 — Nr. 2

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3–4 popoł.

Cena egzemplarza 20 gr.

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Wyznanie wiary młodych Polaków

Literatura polityczna w Polsce nie może uskarżać się na brak pierwszorzędnej wartości autorów. Treść jej nietylko podąża równolegle z przewodniemi ideami innych narodów, ale w wielu wypadkach znakomicie je wyprzedza Pod tym względem szczególnie narodowa myśl polityczna ma zresztą niezaprzeczalną tradycję.

Czasy dzisiejsze — jak to już po stokroć zostało stwierdzone — wymagają wielkiego i szybkiego wysiłku myślowego, aby wypadki, które pędzą niejednokrotnie z oszałamiającą szybkością nie zastawały nas bez gruntownego przygotowania. Ambicją współczesnych ludzi musi być dążenie, aby stawać się świadomymi twórcami dzisiejszej rzeczywistości. W zakresie życia politycznego ten postulat nie wymaga chyba szerszego uzasadnienia. Nic z tego, co ma być naszą przyszłością, czy jej składnikiem, nie może nikogo zaskoczyć. Szczególniejszy obowiązek wielkiej pracy myślowej spada tu na ludzi, którzy rozumiejąc współczesne prądy dziejowe, pragną budować Polskę na zasadach programu i idei narodowej.

Obowiązek ten nie należy wyłącznie do t. zw. ludzi doświadczonych, którzy sterali swoje zasłużone życie na udziale w budowaniu niepodległości państwa, którzy posiadają formalny i dobrze nabyty tytuł do formułowania tez i wskazań politycznych. Zaryzykujemy twierdzenie, że ludzie ci są najmniej powołani do tego, gdyż — jak się okazuje — albo wręcz nie rozumieją nowych zadań, albo rozumiejąc je, a nawet głosząc, nie umieją dociągnąć tego, co mówią do końca. Są bowiem zbyt mocno przywiązani do starych, a nieaktualnych już dzisiaj form działania. Nie robimy im z tego zarzutu, przeciwnie staramy się ich zrozumieć i usprawiedliwić. Ten, kto od kolebki żył pod sugestją np. parlamentaryzmu, uważając go za ostatni wyraz najznakomitszej formy, jaką ludzkość wymyśliła, nie może oczywiście na starość potępić w czambuł upodobań całego, długiego i zasłużonego żywota.

I dlatego cały, przyznajemy, ogromny ciężar odpowiedzialności za wysiłek myślowy, a z kolei za jego zrealizowanie w praktycznem znaczeniu spada na nowych, młodszych ludzi, którzy z tamtemi, ubiegłemi i bezpowrotnemi czasami nie mają nic wspólnego. Na możliwości młodego pokolenia patrzy się powszechnie z dość wielkim niepokojem i sceptycyzmem: jedni je lekceważą, idąc utartym, ale nierozsądnym szlakiem klepania młodych ludzi po ramieniu; inni spoglądają na młode pokolenie z podejrzliwością, inni zaś przez czarne okulary i przepowiadają jego rychłą likwidację, jako czynnika, który nie dorósł do wykonania wielkich zadań. Ocen takich i podobnych w tej sprawie jest cały szereg.

Ciężkie warunki życiowe i zdobyta wśród nich znaczna samodzielność oraz duch czasów nie sprzyjający autorytetom, chociaż uznający dyscyplinę, pozwala na szczęście młodemu pokoleniu nie przejmować się zbytnio takiemi czy innemi sądami jego nie zawsze proszonych opiekunów. W szczególności myśl polityczna młodego pokolenia narodowego kształtuje się szybko, samodzielnie, nie tracąc oczywiście na drodze tego procesu tych podstawowych elementów, które stworzyła tradycja ruchu narodowego w Polsce i nie odrzucając tych słusznych wskazań, które dochodzą je ze starego pokolenia, o ile tylko godzą się one z potrzebami dzisiejszej historycznej chwili.

Nie mówimy tego gołosłownie. Leży przed nami książka **Ryszarda Piestrzyńskiego** pt. „**Naród w państwie**" (nakł. Wyd. „Awangardy" — skład główny w „Domu książki polskiej" — 1934 — str. 186). Rzecz najmłodsza w współczesnej polskiej literaturze politycznej, bo wypuszczona z pod prasy przed kilku niemal dniami i napisana przez jednego z przedstawicieli młodego pokolenia narodowego. Jeżeli ktoś ma jakieś wątpliwości co do wartości tego pokolenia, jego zdolności konstruktywnych — powinien tę książkę przestudjować. Nie będzie w tem żadnej przesady, jeżeli z pełnem poczuciem odpowiedzialności stwierdzimy, że ta bodaj pierwsza publikacja obejmująca w szerszym, niż dotąd, zakresie wyznanie wiary młodego pokolenia polskiego — może być jego chlubą i dumą. Ze wszech miar na takie określenie zasługuje.

Interesuje nas ona jeszcze z innego punktu widzenia — właśnie na łamach „Akcji Narodowej". Ruch narodowy w Polsce zdradza — niestety — pewne znaczne rozbieżności w obecnej chwili. Jest to normalne zjawisko występujące w okresach przełomowych. Ale właśnie dlatego prądy ścierające się ze sobą choćby w jednym obozie muszą wyznaczać ściśle, najściślejsze linje demarkacyjne, aby nie następowało pomieszanie pojęć i poglądów, aby tem łatwiej można było wyjść z chaosu

Tak się szczęśliwie, choć przypadkowo składa, że w momencie, kiedy zajęliśmy na łamach „Akcji Narodowej" pozycję, aby przeprowadzić ostateczną kampanję o odświeżenie powietrza w ruchu narodowym i sprecyzowanie jego konkretnych celów i zasad działania — ukazała się książka Piestrzyńskiego. Świadczy ona, że stanowisko reprezentowane przez Akcję Narodową nie jest dowolnym wybrykiem czy nieprzemyślanym pomysłem. Okazuje się, że — na szczęście — niektórzy ludzie w Polsce, a w szczególności w polskim obozie narodowym myślą i patrzą. Ponieważ zaś patrzą trzeźwo i myślą realnie — dochodzą do podobnych wniosków nawet bez wzajemnego porozumiewania się. Chcemy z całym naciskiem to podkreślić, że pogląd i program Akcji Narodowej pokrywa się — z drobnemi, nieznacznemi odchyleniami i uzupełnianiami — z programem wyłożonym i rozwiniętym w nowej książce Piestrzyńskiego. Tworzymy jedną całość.

* * *

Trudno choćby nawet w obszernej recenzji omówić bardziej szczegółowo tę niezwykle interesującą i rozumną książkę. Autor — jeden z młodych publicystów i posłów narodowych — przedstawił w niej uporządkowany pogląd na całokształt położenia politycznego, jego genezę, przebieg i rozwój wypadków, sprecyzował pogląd na podstawowe problemy współczesnego życia polskiego, a wreszcie rozwinął teoretyczne z tego wnioski.

Genezą nowego ruchu narodowego w Polsce były instynkty, które nazajutrz po W. Wojnie ujawniły się w młodem pokoleniu narodowem samorzutnie i jednolicie. Instynkt kazał temu pokoleniu opowiedzieć się za obozem, który reprezentował walkę z Niemcami, ten sam instynkt podyktował postulaty Obozu Wielkiej Polski w zakresie reformy życia wewnętrznego w Polsce. Instynkty dyktowane były najbardziej państwowo - twórczemi nakazami i to było ich najpierwszą cechą.

W ujmowaniu zjawisk współczesny ruch narodowy odznacza się przedewszystkiem prostotą, szczerością i realizmem, bynajmniej nie identycznym z pozytywizmem czy racjonalizmem, ale przeciwnie zaprawionym dużą dozą romantyzmu. Kierunek, w jakim idzie życie narodów zaznacza się zupełnie wyraźnie: nie będzie to program międzynarodowy czy klasowy, ale narodowy ujawniający się w dążeniu wszystkich narodów do samowystarczalności, w upadku wielkiej finansjery i socjalizmu a przez to i żydostwa, w rozdrobnieniu siły kapitalistycznej. Idea narodowa wobec dokonywującej się ewolucji w ustroju gospodarczym, a przedewszystkiem wobec upowszechnienia się biedy staje się ideą ludzi ubogich i łatwo przemawia dzisiaj do warstw t. zw. niższych.

Autor książki omawia następnie zagadnienie ustrojowe podkreślając że „władza wykonawcza powinna w Polsce dominować, lecz w tym swoim charakterze nie może wyrodnieć w despotyzm". Pomiędzy państwem a jednostką nie może istnieć pustka. Należy ją wypełnić i tu wysuwa się idea „narodu zorganizowanego" w formie związków i organizacyj, które wydobędą z narodu twórcze siły dla państwa, wyzwolą z niego energję i ujmą ją w system racjonalny, dostosowany do potrzeb. Piestrzyński wypowiada się zdecydowanie przeciwko państwu policyjnemu, a uważając je za przejściowe zło, siłę państwa upatruje w mocnej i harmonijnej budowie społeczeństwa, w rozumnym rozdziale kompetencyj pomiędzy poszczególne autorytety, zrzeszenia i organizacje, mające autonomję — z władzami państwowemi na czele, posiadającemi niezależność w dziedzinie politycznej.

Bardzo trafnie rozstrzyga autor sztuczny, naszem zdaniem, spór na temat państwa i narodu. Upatrując [illegible] się tego sporu w niejednolitym charakterze naszego państwa, Piestrzyński słusznie uważa, że „polityka narodowa nie może być polityką ciasnego szowinizmu. Nie może zwłaszcza głosić i stosować haseł z tego okresu, kiedy nie mieliśmy państwa i musieliśmy się głównie bronić. Mając do rozporządzenia tak potężne narzędzie, jakiem jest państwo, kierunek narodowy może przejść do metod bardziej śmiałych i ofensywnych".

Słusznie też stwierdza autor, że wszystkie państwa nowoczesne mają charakter narodowy i zasadniczem zadaniem państwa jest utrwalenie i umacnianie narodu, będącego jego podstawą.

Przechodząc z kolei do omówienia podstaw państwa narodowego widzi Piestrzyński zbiornik głównych sił narodowych w warstwie chłopskiej. Czynnikiem dynamicznym nowego ustroju będzie robotnik, wielki świat pracy. Bardzo trafnie charakteryzuje dalej autor konieczność wysunięcia na czoło ustroju narodowego tych wartości i walorów bojowych oraz moralnych, jakie przedstawia wojsko, co oczywiście nie znaczy, aby brało ono udział w czynnem życiu politycznem, ale nowy ustrój winien być przesiąknięty duchem kierującym armją narodową. Osobny ustęp książki poświęcony jest zagadnieniu inteligencji.

Stając na stanowisko teorji Vilfreda Pareto o „krążeniu elit" Piestrzyński w znakomity sposób oświetla sprawę dwu grup: piłsudczyków i narodowców i w konkluzji oświadcza, że „warunki, które spowodowały istnienie z jednej strony narodowców, a z drugiej piłsudczyków, już nie istnieją. Nie istnieją zatem również okoliczności, które spowodowały, że dwa odmienne typy psychiczne do odmiennych poszły obozów". Piestrzyński konkluduje, że „elita w Polsce krąży. I krąży szybko. Krążenie to jest konieczne dla rozwoju państwa... trzeba ten obieg podtrzymywać i wzmacniać".

Kapitalnie rozprawia się następnie autor ze sprawą frazesu i blagi w życiu politycznem, które wysunęły się na czoło w ustroju parlamentarnym. „Celem polityki — czytamy — jest rządzenie, kierowanie siłami ludzkiemi, jest nieustanne porządkowanie wartości społecznych, jest branie za bary ciągłych przeciwności i realizowanie w trudzie i znoju swoich dążeń. Polityka to przedewszystkiem realizacja, to ciągłe stykanie się z rzeczywistością. ...Tylko polityka, zdolna do ciągłego chwytania rzeczywistości, umiejącą wchodzić w życie i tkwić w jego stałym rozwoju... jest zwłaszcza w chwili obecnej, polityką płodną, która nie kończy się na czczej gadaninie".

„Przywódca polityczny — pisze Piestrzyński — musi wyprzedzać myślą swoich zwolenników, a nie może się wlec w ogonie najmniej wyrobionych swoich wyznawców. Do jego pierwszych obowiązków należy jasne i trzeźwe przewidywanie wypadków. Jego zadaniem jest kierowanie nastrojami i dążeniami w swoim obozie. Winien on przeciwstawić się w razie potrzeby niepotrzebnym już poglądom, odrzucić je jako balast, a wytworzyć na ich miejsce nowe idee".

Książka kończy się zdecydowaną nutą: „Zmieniają się systemy polityczne, zmieniają się też formy działania politycznego. Kto chce dziś realizacji swoich dążeń, ten musi szukać nowych dróg i nowych metod działania". „Nad kształtowaniem życia polskiego trzeba samemu pracować, tkwiąc w niem silnie, narzucając mu swoją inicjatywę. Nowe pokolenie dobrze to wyczuwa. Im bardziej wchodzić ono będzie w życie, tem lepiej zrozumie, że celów swoich nie osiągnie utyskiwaniem i biadaniem nad tem, co się w Polsce dzieje, biernem oczekiwaniem, że się coś zmieni, nieustannem gorszeniem się wypadkami, obrażaniem się na wszystkich dokoła lub też dostojnem trwaniem na uboczu... W młodych umysłach mogą istnieć różne rozbieżności w ocenie sytuacji, ale wspólne im będzie zawsze poczucie konieczności realizowania swoich postulatów przez twórczą i pozytywną postawę w życiu, we wszystkich jego przejawach i formach współczesnych".

Książka Piestrzyńskiego jest śmiałem, odważnem postawieniem sprawy w otwartej grze. Niema żadnego sensu bawić się dłużej w ciuciubabkę, gdyż ani nasi starsi partnerzy ani my sami nie jesteśmy już dziećmi.

Nie uprzedzając wypadków uważamy, że książka Piestrzyńskiego powinna — w zakresie teoretycznego ustalenia sprawy — mieć znaczenie zasadnicze i przełomowe. I dlatego nie może być ani jednego młodego Polaka, który interesuje się życiem politycznem, a wyznaje prawdę idei narodowej — któryby tej książki z największą uwagą nie przeczytał.

Pierwsze pokłosie

Ukazanie się „Akcji Narodowej" stało się w polskiem życiu politycznem zdarzeniem, które skupiło uwagę. Stwierdzić to nam przychodzi bez cienia zarozumiałości. Spodziewaliśmy się raczej obojętności, któraby harmonizowałaby ściśle z ogólnym stanem umysłów w Polsce. Stało się inaczej i jest to bodźcem dla nas do dalszego wysiłku, a równocześnie nader pouczającem oświetleniem prawdziwej sytuacji.

Żywe zainteresowanie i silną reakcję wywarła „Akcja Narodowa" po tej i po drugiej stronie mostu.

W obozie narodowym wywołała u jednych charakterystyczne ożywienie, połączone z szeregiem nadziei na coś lepszego, u innych widoczną konsternację przeplataną źle ukrywanem niezadowoleniem. Ci pierwsi są jednak w absolutnej większości.

W obozie sanacyjnym — poza ogólnem zainteresowaniem — zauważyliśmy rachuby związane ze zwyczajną grą taktyczną. Część opinji zachowała rezerwę.

Obok głosów pełnych szczerej sympatii, obok zrozumienia **słuszności** wyrażonych przez nas zasad polityki narodowej nie brakło zaułkowych, na szczęście bardzo nielicznych głosów, które z za węgla zaczęły operować niegodnemi oszczerstwami. Doszły one do naszych uszu i z przykrością stwierdziliśmy, że tej nieszlachetnej broni użyto zresztą w zupełnie sporadycznych wypadkach nawet na szczytach hierarchji społecznej i politycznej. Metoda walki zapomocą oszczerstw rzucanych poza plecami przeciwnika kwalifikuje się sama, mogą zaś jej użyć tylko męty moralne, chociażby napiękniej utytułowane. To nas uwalnia od poświęcania im dłuższej uwagi. Dla tej sfery ludzi istota życia publicznego streszcza się zawsze w szerszych lub węższych perspektywach takiego czy innego zysku materjalnego. Są to epigoni starego, zdemoralizowanego świata przesiąkniętego świadomie lub nieświadomie trucizną światopoglądu materjalistycznego.

Interesuje nas tylko to, co ma charakter pozytywny w reakcji społeczeństwa. Ilość zaś i jakość głosów pozytywnych daje nam pełną podstawę do przekonania, że jesteśmy wyrazem tego, co tkwi do tej pory tylko instynktownie w poglądach społeczeństwa, w szczególności obozu narodowego. Bynajmniej nie uważamy, że będziemy szli bez przeszkód. Wielu z tych, którzy powitali nas w pierwszej chwili słowami uznania — jeszcze przerazi się, kiedy trzeba będzie przyjąć i ustalić sobie konsekwentnie, po męsku nowe podstawy wynikające z realnego punktu widzenia na potrzeby polityki narodowej w Polsce. Aby myśleć konsekwentnie trzeba strącić z siebie wszystkie sugestje i patrzeć prosto w oczy rzeczywistości. Nie jest to łatwe.

Nikogo nie zamierzamy nakłaniać i kaptować. Uważamy się raczej za element pomocniczy w mającym dokonać się procesie myślenia społeczeństwa, które ułatwi przełamanie zardzewiałych szablonów. Jeszcze raz podkreślamy, że rzeczową dyskusję, każdy rzeczowy zarzut przyjmujemy, chętnie damy mu nawet wyraz na naszych łamach. Chcemy bowiem pobudzić do rozważenia pewnych problemów ludzi, którym rzeczywiście zależy wyłącznie na dalszych losach idei i programu Polski narodowej. Wierzymy, że z dyskusji tej wyjdziemy cało, gdyż reprezentujemy program realny, a ta właśnie cecha kwalifikuje jedynie jakikolwiek program do głosu i decydowania w życiu.

* * *

W całej prasie codziennej zanotowano pojawienie się „Akcji Narodowej" jako wypadek natury ściśle i wybitnie politycznej. Szereg dzienników oświetliło go w różny sposób.

„**Ił. Kurjer Codzienny**" (z 28. ub. m.) pisał:

„Sensacją polityczną Lwowa jest ukazanie się pisma będącego organem frondy w Stronnictwie Narodowem, na którego czele stoi red. Klaudjusz Hrabyk, eksponent ruchu młodych na lwowskim terenie.

Pismo nosi tytuł „Akcja Narodowa" i zapowiedziane jest jako dwutygodnik. Treść jest zdecydowanie opozycyjna. Do taktyki Stronnictwa Narodowego wysuwa postulat polityki aktywnej i potępia taktykę klubu narodowego w Sejmie. W sprawie żydowskiej „Akcja Narodowa" stoi na stanowisku zdecydowanego antysemityzmu.

We Lwowie uważają pojawienie się nowego pisma N. D. za punkt wyjścia do jakichś pociągnięć politycznych".

„**Gazeta Polska**" (z 27 ub. m.) oceniła sprawę w sposób następujący:

„Rozłam w Str. Narodowem we Lwowie jest faktem dokonanym. Dziś pojawiło się nowe czasopismo, dwutygodnik polityczno-społeczny p. t. „Akcja Narodowa". Naczelnym redaktorem pisma jest dr. Klaudjusz Hrabyk, b. przywódca O. W.P., a następnie szef ruchu młodych. Dr. Hrabyk był przez szereg lat współpracownikiem „Kurjera Lwowskiego", organu Str. Narodowego, gdzie prowadził dział polityczny. We Lwowie należał do najwybitniejszych działaczy endeckich młodego pokolenia.

Nowe pismo ma być punktem wyjścia do szerszej akcji politycznej, skierowanej przeciw Str. Narodowemu. Akcję tę prowadzą młodzi, którzy nie są zadowoleni z dotychczasowej taktyki władz naczelnych partji. W „Akcji Narodowej" twórcy nowego odłamu endecji potępiają posłów Str. Narodowego za ich taktykę w głosowaniu nad konstytucją w Sejmie.

Wiadomość o rozłamie w Str. Narodowem wywołała we Lwowie wielką sensację, aczkolwiek na rozłam ten oddawna już się zanosiło".

W odpowiedzi na powyższe i inne informacje prasy umieścił „**Kurjer Lwowski**" (z 29 ub. m.) następujące wyjaśnienie:

„W kilku dziennikach pojawiła się wiadomość o rzekomym rozłamie w Stronnictwie Narodowem na terenie lwowskim. Otóż jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że w obrębie Stronnictwa Narodowego nic nikomu nie jest wiadomem o takim rozłamie poza faktem, że jeden jedyny p. Dr. Klaudjusz Hrabyk, który dopiero od kilku miesięcy był członkiem Stronnictwa, opuścił przed około dwoma tygodniami jego szeregi, a od 1 lutego br. ustąpił ze składu redakcji „Kurjera Lwowskiego" i „Kurjera Powszechnego", motywując to ostatnie ustąpienie względami materjalnej natury.

W imię prawdy dodać należy, że p. Dr. Hrabyk od dłuższego już czasu nie odgrywał żadnej roli w tzw. ruchu młodych".

Wobec powyższego wyjaśnienia dr. Hrabyk ogłosił następujące oświadczenie w prasie:

„Informacje prasy o rozłamie w Stronnictwie Narodowem — na tle ukazania się „Akcji Narodowej" nie były rzeczywiście ścisłe. O rozłamach mówi się zazwyczaj w znaczeniu organizacyjnem. Narazie tego nie ma. Przestałem być członkiem Stronnictwa Narodowego, bo skoro postanowiłem wystąpić zdecydowanie przeciw taktyce tego stronnictwa, nie mogłem być krępowany obowiązującą, w każdej zresztą organizacji, karnością. „Akcja Narodowa", jak zwykle w takich wypadkach, szczególnie w życiu politycznem, jest terenem, na którym sprawa obecnej sytuacji i polityki obozu narodowego zostanie wszechstronnie rozpatrzona. I wtedy dopiero rzecz będzie mogła nabrać form organizacyjnych, posiadając pełne i ustalone podstawy.

Nie wiem co ma wspólnego sprawa mojego ustąpienia z „Kurjera Lwowskiego" ze sprawą „Akcji Narodowej" i dlaczego organ Stronnictwa Narodowego uznał za właściwe te sprawy mieszać. Przecież, będąc jeszcze w „Kurjerze Lwowskim", oddawna i niejednokrotnie dawałem — zresztą, jak wogóle wszyscy młodzi publicyści narodowi — wyraz niezadowoleniu z polityki i taktyki Stronnictwa Narodowego na łamach różnych pism narodowych. Nic się więc pod tym względem nie zmieniło chyba tylko to, że teraz sprawa przybiera formy konkretne.

W Ruchu Młodych nie o[illegible]wam rzeczywiście od dłuższego czasu — bo już od roku — żadnej roli, gdyż Ruch Młodych został w kwietniu ub. r. rozwiązany, a [illegible] — wspólnie z kilkunastoma kolegami — przebywałem w związku z tem przez dłuższy czas w więzieniu śledczem. Nie zajmuję się pracą polityczną od wczoraj, ale bez przerwy od lat kilkunastu i nie odkładałem jej aż do chwili, kiedy stawała się aktualna sprawa np. mandatu poselskiego, czy innych wysokich godności, jak to bywało u innych niektórych starszych, a dosyć wygodnych panów z „Kurjera Lwowskiego". (**Ekspres Wieczorny**" z 29 ub.m.).

Po powyższem wyjaśnieniu „Kurjer Lwowski" radykalnie uspokoił się, przyczem — rzecz charakterystyczna — reszta oficjalnej prasy obozu narodowego w Polsce nie powtórzyła „wyjaśnienia" lwowskiego organu, nie zajmując wogóle żadnego stanowiska.

Czy jest możliwa rewolucja?

Nie należymy do ludzi, którzy zachwycają się dzisiejszą rzeczywistością w Polsce. Patrząc na nią z daleko posuniętym krytycyzmem mamy szereg bardzo zasadniczych spraw, które różnią nas od tej rzeczywistości. Uważamy i wierzymy głęboko, że program Polski narodowej nie jest ani fantazją ani frazesem. Jest realną prawdą, która musi stać się w Polsce obowiązującą, jeśli Polska ma pójść po drodze wielkiego, mocarstwowego Państwa.

Jako organ niezależny, budujący program realnej polityki narodowej w obecnej chwili, podkreślimy i omówimy te różnice, które nas dzielą od dzisiejszego stanu rzeczy. Zanim to się jednak stanie — po nakreśleniu na wstępie naszych ogólnych ram i podstaw działania, po sprecyzowaniu naszego poglądu na zadania i rolę polityki narodowej w Polsce — trzeba przedewszystkiem zburzyć i usunąć te sugestje, jakie ciążą na polityce dzisiejszego obozu narodowego i nie pozwalają spojrzeć mu trzeźwo w oczy faktom. Są to zarazem te drogi, które uniemożliwiają dalsze posuwanie się naprzód. Zniszczenie przeszkód jest pierwszą zasadą każdego działania.

* * *

Do obalenia dzisiejszego regime'u w Polsce mogą prowadzić trzy drogi: droga rewolucji zbrojnej, droga opanowania parlamentu przez uzyskanie w nim większości i droga przypadku. Innych dróg niema.

Obozy polityczne, które znajdują się w opozycji muszą wybierać jedną z wymienionych dróg, a przedtem rozpatrzeć, która z nich jest realna i możliwa. Obieranie bowiem fałszywej drogi narażałoby każdego na klęskę.

Interesują nas drogi obozu narodowego. Zacznijmy od dwu ostatnich możliwości. Zdaje się bowiem, że niema tak naiwnego dziś obywatela w całem Państwie, któryby mógł się łudzić, że dzisiejszy rząd dopuści do opanowania Sejmu czy Senatu przez opozycję. Mogą być optymiści, którzy będą liczyli, że nastroje opozycyjne w kraju tak się wzmogą, iż przełamią wtedy nawet pewne wybiegi wyborcze. Aczkolwiek z usposobienia jesteśmy zdecydowanymi optymistami, to jednak — na podstawie obserwacji wypadków, a także nastrojów — nie podzielamy różowych nadziei. Nic nie wskazuje na ich możliwości. Poszczególne obozy opozycyjne, a wśród nich dzisiejszy obóz narodowy, mogą powiększać lub zmniejszać swój stan posiadania na terenie sejmowym, czy nawet senackim, ale doprawdy oczekiwać tam ich większości byłoby zupełnie objawem nierealnem. Słowem — drogą parlamentarną nikt w długim, bardzo długim okresie czasu w Polsce do władzy nie dojdzie.

Droga przypadku? Można i na to liczyć, uważając politykę za loterję. Ale w takim razie lepiej zaniechać czynności politycznej w obozach opozycyjnych, wyczekiwać czujki, które zaalarmowałyby wyczekującą na przypadek opinję — i czekać cierpliwie na uśmiech szczęścia. Nie trzeba dodawać, że rachuby na przypadek są niepoważne i rozpatrujemy je tylko teoretycznie, celem formalnego wyczerpania wszystkich możliwości zmiany.

Pozostawałby zatem jedyny, realny i jedynie skuteczny środek: rewolucja. Rewolucja oczywiście narodowa tj. wywołana i przeprowadzona przez obóz narodowy pod hasłem programu narodowego, mająca na celu stworzenie jednolitego narodowego rządu w Polsce. Z góry bowiem wykluczamy jakiekolwiek współdziałanie w tej czy innej akcji, a tembardziej w rewolucji żywiołów narodowych z partją np. socjalistyczną, a choćby ludową, której rezultatem byłby jakiś potworek centroprawy czy centrolewy, a choćby koalicyjny. Ostatecznie czegoś w życiu trzeba się uczyć z doświadczenia i nikt z nas niema ochoty cofać Polski do lat przed r. 1926.

Mówimy zatem tylko o rewolucji narodowej w tem rozumieniu, jak ją wyżej określimy. Nie jesteśmy w zasadzie wrogami rewolucji i jej metod. Przeciwnie — uznajemy, że wytwarzają się takie sytuacje, w których tylko rewolucje mogą przeciąć węzeł gordyjski. Nie wierzymy również, aby rewolucja w Polsce, oczywiście nie permanentna, ale pomyślana jako jedno, mocne, energiczne ale krótkie uderzenie, miała interesom państwowym poważniej zaszkodzić.

Jesteśmy jednakże — znowu po dłuższej i skrupulatnej obserwacji i doświadczeniu — przeciwni dzisiaj rewolucji, ponieważ wiemy, że skończyłaby się ona klęską.

Rozpatrzmy spokojnie możliwości. Rząd dzisiejszy posiada siłę fizyczną, jakiej nie można przeciwstawić żadnej innej siły z czyjejkolwiek strony w kraju. Zdyscyplinowana i ujęta w karby administracja, zorganizowana i pewna armja gwarantują rządowi, że każda próba nawet większych zamieszek zostałaby w krótkiej drodze w razie potrzeby zgnieciona. Oglądaliśmy niedawno zdaleka rewolucję socjalistyczną w Austrji. Podziwialiśmy w niej nadewszystko uzbrojone oddziały milicji socjalistycznej, wyposażone w wszystkie możliwe środki techniczne uzbrojenia (prócz artylerji) i w niezwykły, podziwu godny zapał i poświęcenie. Armja socjalistyczna działała na zasadach normalnej sztuki wojennej z dobrze uzbrojonych fortec ulicznych. A jednak.... Jednak uległa przemocy wojsk rządowych, które wystąpiły z całą stanowczością.

To, z czem mógłby wystąpić jakikolwiek obóz polityczny w Polsce dzisiaj do rewolucji, wyglądałoby jak dziecinna zabawka w porównaniu z tem, cośmy widzieli w Austrji.

Gdyby zatem wszystkie inne, warunki powodzenia rewolucji mogły być dopełnione — brak przygotowania technicznego i możliwości takiego przygotowania skazuje ją na niepowodzenie. Kto ma pojęcie o dzisiejszej metodzie walki — ten zrozumie ten oczywisty wniosek. Kto jej nie rozumie, nie powinien wogóle mówić o rewolucji

Przyjmijmy jednak, że warunki techniczne istnieją, albo też obóz narodowy zdecydowałby się na rewolucję bez tych środków licząc na drugi jej element, tj. warunki natury psychicznej.

Do każdej rewolucji obok karabinu trzeba bowiem także ducha rewolucji.

Czy istnieje on przedewszystkiem wewnątrz obozu narodowego? Nie.

Obóz narodowy nie jest dysponowany do rewolucji z ducha swojej tradycji, w jakiej z konieczności wyrósł. Obóz ten, który tak wielką i decydującą odegrał rolę w dziejach ostatnich lat kilkudziesięciu, reprezentował zawsze kierunek przeciwrewolucyjny. Wystąpił na widownię jako obóz niepodległościowy sprzeciwiający się jednak powtarzaniu błędów przeszłości, a w szczególności powstaniom. W r. 1905 obóz narodowy, krocząc konsekwentnie po drodze polityki realnej, przeciwstawił się próbom rewolucji, którą chciała wywołać P. P. S. Później obóz ten skrystalizował się jako stronnictwo warstw mieszczańskich, inteligenckich i częściowo chłopskich, a więc w zasadzie niechętnych rewolucjom. Klasa robotnicza wzrastająca w tych czasach pod przemożnym wpływem socjalistów — pozostawała poza obrębem wpływów obozu narodowego, ona zaś jedna kwalifikowała się jako element rewolucyjny. W r. 1914 układ sił politycznych skłonił obóz narodowy do proklamowania absencji w utworzonych Legjonach Polskich, a nieobecność w kraju głównych przywódców i działaczy obozu narodowego, zajętych bądź zagranicą bądź na obszarach okupowanych przez Rosję akcją polityczną, wysunęła z pod ich wpływów tę część młodzieży, która mimo wezwania — pozostała w Legjonach i zasymilowała się tam w duchu w nich panującym. Formacje wojskowe tworzone przez obóz narodowy w Rosji czy potem we Francji nie dały należytego psychicznego nastawienia ich uczestnikom.

Rezultatem tej sytuacji jest fakt, że obóz narodowy nie wychował typu rewolucyjnego i żołnierskiego w swoich szeregach. Przeważa natomiast w nich typ działacza i polityka. Nie są to typy zdolne do wywołania i przeprowadzenia rewolucji zbrojnej.

Psychika starszego obozu narodowego wywarła swój wpływ na jego młode pokolenie, które wprawdzie posiada już pod tym względem korzystniejsze walory, ale dalekie od doskonałości, a choćby przeciętności.

Z tem wszystkiem obóz narodowy pozostaje — co do swego składu — nadal ciągle obozem mieszczańskim i inteligenckim. Ani jedna ani druga grupa nie są zdolne do działania rewolucyjnego. Młodzież akademicka — jak świadczą przykłady innych krajów — może w pewnem choć nie dosłownem znaczeniu przewodzić rewolucjom, ale nigdy nie może ich sama, własnemi siłami realizować. Drobne stosunkowo grupy robotnicze skupione dziś koło obozu narodowego — nie zastąpią potrzebnych mas.

Masy zaś w Polsce nie okazują dziś ochoty do rewolucji, aczkolwiek panuje powszechne niezadowolenie z powodu kryzysu gospodarczego. Jest to zjawisko dosyć nawet ciekawe pod względem socjologicznym.

Tak tedy niema — naszem zdaniem — ani technicznych ani psychicznych warunków do zwycięskiej rewolucji narodowej w Polsce.

Czy są warunki polityczne?

Jest to temat bodaj najdrażliwszy w tem zagadnieniu, ale wymagający dlatego bardzo stanowczego i przejrzystego poglądu. Rewolucja narodowa musi mieć potężne a zarazem aktualne hasła o ogólnem, zasadniczem znaczeniu, które równocześnie są potrzebą mas narodowych i do których realizacji masy te instyktowne i jednomyślne dążą z pełną wiarą zwycięstwa. Obóz narodowy takie hasła posiada i głosi. Ale nie sam. Głosi ich większość również obóz rządzący. Pomijamy kwestję, czy je powtarza za obozem narodowym, czy je sobie od niego przyswoił czy też hasła te leżały w programie tego obozu. Praktycznie dla naszych rozważań niema to istotnego znaczenia. Jest faktem, niejednokrotnie w publicyst. narodowej podkreślanem ze słuszną dumą, że obóz rządzący realizuje hasła i program obozu narodowego. Nie we wszystkiem, ale w szeregu ważnych spraw.

Realizuje go zatem w zakresie ustroju. Zrealizował w sprawie polityki zagranicznej. Nie odbiega od programu gospodarczego wykładanego i zalecanego przez ekonomistów narodowych.

Czy jednakże obóz narodowy znajduje się może mimo to w tem szczęśliwem położeniu, jak Mussolini, który prowadził 300 tys. faszystów z Medjolanu na Rzym celem ratowania państwa przed katastrofą i rewolucją hodowaną przez anarchję liberałów? Czy może obóz narodowy wstrząsnąć dziś Polską widokiem jej poniżenia i klęski, jak Hitler, który w zamian za upokorzenie Niemiec obiecał narodowi niemieckiemu rewanż i wyniesienie na szczyty? Byłyby to motywy, które mogłyby się stać motorami siły moralnej rozpalającej święty pożar rewolucji narodowej. Motywów tych niema.

Jest jednak jeden punkt, który mógłby stać się motywem tej siły moralnej, jest to kwestja żydowska. Przy całem pełnem zrozumieniu tej kwestji, przy zdecydowanym naszym na nią poglądzie — uważamy, że ta kwestja nie wystarcza nawet w Polsce do tego, aby poruszyć masy do potężnej akcji. Antysemityzm jest zjawiskiem powszechnem u nas. Wszyscy rozumieją, jedni w ten, drudzy w inny sposób, że sprawę tę trzeba będzie rozwiązać, bo staje się ona nieznośna.

Kwestja żydowska w Polsce jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem gospodarczem. Zalew żydowski w handlu i wolnych zawodach budzi silny odruch, bo uniemożliwia ekspansję sił polskich. Wpływ żydów na naszą kulturę za pośrednictwem literatury, teatru, kina czy prasy jest również poważną częścią problemu żydowskiego, acz nie tak pilnego, ale nie bezpośrednio jak poprzednio, wobec istniejącego faktycznie rozdziału pomiędzy społeczeństwem polskiem a żydowskiem, dzięki którem poczucie odrębności polskiej i obcości żydowskiej jest u nas silne.

Wskutek tego jednak kwestja żydowska nie jest łatwą do rozwiązania szczególnie wobec istnienia w Polsce aż 3 miljonów ludności żydowskiej. Program ograniczenia jej praw jest zupełnie możliwy do zrealizowania drogą ustaw, ale ograniczenia te nie sięgną w praktyce zbyt daleko, skoro faktycznie 3 miljony żydów, skupionych w miastach średnich i południowej Polski pozostawałoby w kraju. Gdyby nawet przyjąć, że część — powiedzmy trzecia część żydów tj. 1 miljon ludzi — dałoby się zmusić czy nakłonić do opuszczenia państwa (co przecież nie jest tak proste) to zostawałoby 2 miljony.

Społeczeństwo polskie rozumie te trudności i wie, że za jednem pociągnięciem pióra żaden rząd o najbardziej antyżydowskiem obliczu i programie — nie wykona go choćby posiadał najlepsze zamiary. Kwestja żydowska w Polsce jest problemem lat. Opinja mas instynktownie to wyczuwa, że nie rozwiąże kwestji żydowskiej żadna rewolucja, ale, że trzeba tu *mozolnego a nader systematycznego wysiłku*, aby ją doprowadzić do stadjum, w którym będzie można przystąpić do końcowej fazy rozstrzygania tej dziejowej sprawy. I stąd — pomimo istnienia powszechnego antysemityzmu w Polsce ruch antyżydowski organizowany na tle rewolucji narodowej nie znalazłby oddźwięku i poparcia. Cóż mówić, jeżeliby rewolucja narodowa miała się odbywać wyłącznie pod hasłem kwestji żydowskiej? Można ją w dzisiejszej fazie wywołać chaotyczny, bezcelowy odruch, mniej lub więcej krwawy pogrom, ale to przecież nie mogłoby być celem obozu narodowego.

Tak się zatem w zarysach przedstawiałoby podłoże psychiczne problemu narodowej rewolucji w jego *realnej analizie*. Głód i nędza jako motywy rewolucji narodowej mogą być użyte jako argumenty pomocnicze w jej realizowaniu, ale stanowczo za główny motyw służyć nie mogą.

Pozostają więc jeszcze argumenty dotyczące ostatnich przykładów obcych. Mussolini dokonał rewolucji przeciw zgangrenowanemu rządowi liberalnej masonerji w porozumieniu z królem i z wojskiem. Hitler doszedł do władzy drogą parlamentarną korzystając z obowiązującego jeszcze wówczas ustroju demokratycznego i mając za sobą pierwszorzędny aparat organizacyjny i wojskowy. Powoływanie się zatem na te dwa przykłady byłoby zupełnie świadomem zamykaniem oczu na warunki, wśród jakich odbyły się rewolucje w Niemczech i we Włoszech, a wśród jakich musiałaby się ona odbywać dzisiaj w Polsce.

Francja? Nie było tam wprawdzie jeszcze rewolucji narodowej, a jeżeli jej zapowiedź przemieni się niebawem istotnie w czyn rewolucyjny narodu francuskiego, to dokona się on przeciw ultra-demokratycznemu regime'owi stojącemu pod znakiem Stawiskiego. Na innem nieco tle będzie to więc przypominało rewolucję faszystowską we Włoszech

* * *

Jeżeli szeroko i możliwie szczegółowo rozpatrzyliśmy cały problem, to głównie dlatego, że ewentualne plany rewolucji narodowej w Polsce mogłyby w dzisiejszym obozie narodowym zaciemnić mocno pogląd na realną rzeczywistość. Na tem podłożu mogłoby powstać prawdziwe, tragiczne nieporozumienie którego w imię dobra programu i sprawy narodowej oraz przyszłości obozu narodowego trzeba przeszkodzić. Rewolucyjne bałamucenie się nie pozwalałoby wyjść na proste drogi. Trzeba zatem, aby te sprawy zostały zawczasu wyjaśnione i oświetlone jako fantazje nie mające nic wspólnego z poważnem myśleniem i działaniem politycznem. Możemy to tem więcej otwarcie i autorytatywnie powiedzieć i stwierdzić, że będąc do niedawna formalnie w szeregach obozu narodowego jako jego aktywni członkowie i działacze, solidaryzując się wówczas bez zastrzeżeń z taktyką i metodą tego obozu — przyjmowaliśmy z przekonania każdą, naszem ówczesnem zdaniem, słuszną i skuteczną drogę w walce o Polskę narodową. Poglądu ówczesnego nie żałujemy i nie potępiamy. Przeciwnie: wyznając go, zrobiliśmy doświadczenie, które doprowadziło nas do pewnych wniosków i przekonało o pomyłce. Człowiek, który w właściwym momencie umie zdać sobie z niej sprawę, winien umieć wyciągnąć z tego konsekwencje i wejść na właściwą drogę. W wyższym stopniu dotyczy to obozu politycznego, jeżeli rzeczywiście idzie mu tylko o zrealizowanie jego ideałów i programu.

Czy się też to będzie komuś podobało czy nie, trzeba było jednak poruszyć sprawę otwarcia, bo umożliwi to wielu ludziom swobodną refleksję i usunie z ich pojęć sugestję, która ewentualnie mogłaby działać. Sądzimy, że obowiązek ten musiała przyjąć na siebie niezależna publicystyka narodowa. Jeśli poruszone przez nią argumenty wywołają refleks — zadanie nasze zostanie spełnione.

* * *

Zdajemy sobie — z przykrością — sprawę, że dyskusja, a szczególnie polemika z naszemi wywodami na ten temat będzie w prasie, niestety, utrudniona i wręcz niemożliwa. Mimo to zdecydowaliśmy się wyrazić nasz punkt widzenia. Dyskusja teoretyczna — jeśli się nawet potoczy — nie na forum publicznem, przyniesie niewątpliwe korzyści, a o to przecież głównie idzie.

Aby zaś dojść do prawdziwych wniosków — szczególnie w życiu politycznem, trzeba koniecznie stawiać kropki nad „i", bo inaczej albo błądzi się po omacku, albo pędzi się na oślep, albo też daje się uwodzić iluzjom, a nieraz i pospolitym kłamstwom. Ponieważ chodzi o wielkie sprawy, trzeba rzeczy stawiać jasno i bez niedomówień.

Przeciw atmosferze pesymizmu

Stało się, nie bez racji, modnem nawoływanie społeczeństwa do ofiar i zaciskania pasa. Pod tym względem zresztą samo życie przymusowo dokonało już sztuki, jakiej nie zdołałyby przeprowadzić najwymowniejsze wywody.

Jesteśmy świadkami powszechnego zubożenia wszystkich warstw społecznych. Poza nikłą garstką uzbrojonych jeszcze w kapitał wyzyskiwaczy — nikt nie znajduje się w lepszem od innych położeniu. Nie sądzimy, aby należało walczyć o ułatwienie warunków i podniesienie stopy życiowej tylko tej — czy tylko innej warstwy, gdyż normalny rozwój społeczeństwa zależny jest od równomiernego rozdziału dóbr materjalnych we wszystkich jego komórkach. To jest nasza zasadnicza postawa wobec tego zagadnienia, które wysunęło się niemal na czoło wszystkich innych trosk chwili.

Nie uważamy jednak, że należy zadowolić się stwierdzaniem faktu, że jest źle i będzie jeszcze gorzej. Taki pogląd jest przedewszystkiem źródłem pesymizmu i może stać się, a z czasem zawsze się staje instrumentem nadużycia ze strony tego czynnika, który nie chce, czy nie umie wyzwolić społeczeństwo od grożącej mu katastrofy. Żadne, największe hasło nie uprawnia nikogo do tego, aby pod jego pozorem zmuszać ludzi do dobrowolnej rezygnacji z tego minimum egzystencji, której wymaga życie, choćby je pojąć w najskromniejszych wymiarach. Jesteśmy dalecy od ideologji liberalnej, która za sens życiowy uważała możliwie największy dobrobyt jednostki, jesteśmy jednakże zdecydowanymi przeciwnikami także i tej teorji, która w imię wyższych, realnych czy fikcyjnych racyj strąca jednostkę w przepaść negowania jej praw do życia. Praca, produkcja jednostki oparta na jej swobodnej inicjatywie i normowana w kompleksie interesów całego społeczeństwa stwarza harmonję całości. Państwo, pojęte jako najwyższa racja życia narodu ma wtedy swój głęboki i realny sens, jeżeli jest siłą rozwijającą inicjatywę jednostki i normującą równocześnie jej wybujałości. Państwo występuje wówczas jako czynnik nadrzędny, któremu należy podporządkować wszystkie inne racje. Podporządkować — to nie znaczy jednak zniwelować i zniszczyć.

Zlikwidowana racja jednostki stworzyłaby pustkę w treści Państwa.

* * *

Do równie często powtarzanych maksym należy szczególniej w ostatnich czasach pogląd, że obecne młode pokolenie polskie jest pokoleniem właściwie bezwartościowem. Należy oczekiwać na mesjasza, którego reprezentować będzie dopiero przyszłe pokolenie. O ile naturalnie komuś nie spodoba się w międzyczasie zdegradować i tamtego.

Nie jesteśmy zwolennikami zbyt pochopnego degradowania ludzi, a cóż dopiero całych pokoleń. Pogląd, jakoby dzisiejsze młode pokolenie polskie nie miało wartości, wydaje się nam nietylko szkodliwy, ale wręcz niesłuszny. Nie wisimy przecież jako społeczeństwo w powietrzu. Przeżywamy analogiczne procesy, jak inne narody chociaż oczywiście w odmiennych warunkach zgodnych z naszem położeniem, naszym charakterem i tradycją i t. d. Zachodzą u nas analogiczne zjawiska, jak u innych narodów. Tych faktów nieda się zaprzeczyć, a ci, którzy degradują młode pokolenie Polski przeprowadzają słusznie analogję rozwoju stosunków u nas i u innych narodów i stoją — również słusznie na stanowisku, że w ogólnym biegu historycznym musimy trzymać się na wysokości rezultatów gdzieindziej się realizujących.

Jeśli zatem należymy do narodów podlegających jednemu prawu i prądowi idącemu przez świat — to młode pokolenie Polski nosi chyba w sobie zarodki tych samych cech, jakie charakteryzują ludzi młodych w całym świecie. Niema żadnego powodu, aby młode pokolenie polskie uznać za djametrjalnie różne od młodzieży włoskiej, niemieckiej francuskiej czy nawet rosyjskiej. We wszystkich zaś tych krajach młodzi ludzie wchodzący obecnie w okres pełnej dojrzałości męskiej, stanowią najmocniejszy fundament przyszłości nowego porządku. Wszyscy zwolennicy i przeciwnicy tej młodzieży na podstawie autopsji stwierdzają, że młodzież ta posiada w sobie wyjątkowe elementy twórcze, że nader korzystnie wyróżnia się swoją postawą moralną i psychiczną, że reprezentuje ducha wiary i niezłomności w walce o swoje ideały.

Czyż rzeczywiście jedna tylko Polska zrodziłaby wśród tego powszechnego zjawiska pokolenie, które należy zawczasu odstawić do lamusa? I kogoż na to miejsce wstawić? Starszych panów czy stare babki? Dzieci z kołysek?

Nie jest tak źle, jak się zdaje, gdy się patrzy przez czarne okulary niepowodzeń. Pokolenie dzisiejszych młodych Polaków, wcale nie tych, którzy są jeszcze w pieluszkach, ale właśnie tej wielkiej, żywej, cierpliwej, wybiedniałej masy młodych ludzi, którzy coraz silniej napierają na życie Polski — jest bardzo zdrowe i wartościowe. Ale idąc karnie z obozem, który wysunął program nowego porządku, na czas go jednak nie zrealizował i dał się w tem ubiec innym — młode pokolenie znalazło się w sytuacji pozornie bez wyjścia. Nie zdołało, bo nie było to w mocy ani jego ani żadnego innego czynnika, wykonać planu swoich starszych przewódców, planu ułożonego zresztą po niewczasie — i zasłużyło sobie wskutek tego na miano niedołęgów i pokolenia bezwartościowego.

Ale młodzi ludzie w Polsce nie są winni, że ich starsi przewódcy przespali właściwy moment historyczny. To się już stało i nikt na to nie poradzi. Trzeba szukać innych dróg, aby naprawić błąd niezawiniony. Jesteśmy na drodze tych poszukiwań i wierząc w pełną wartość młodego pokolenia polskiego wiemy, że znajdzie ono drogę, z której poprowadzi prosty szlak do tak samo twórczego, pełnego wiary i entuzjazmu wysiłku nad budową nowego porządku i narodowej Polski, jak we wszystkich innych narodach.

Aby dojść do tego należy jednak wyzwolić się i tutaj z atmosfery pesymizmu wcale nie wynikającej z objektywnej oceny ogólnej sytuacji, ale szerzonej z powodu niepowodzenia, jakiego doznaje spóźniony plan. Podstawą nowego światopoglądu jest zdrowy, rzeczowy optymizm.

Musi on znajdować swój wyraz w ocenie rzeczywistości i możliwości oraz w budowie każdego planu i każdej zasady, która ma nas prowadzić do przyszłości.

* * *

Daliśmy raczej mimochodem dwa klasyczne przykłady dla zobrazowania skutków konstruowania sądów w życiu Polski na pesymiźmie. Kiedy siedm lat temu powstawał Obóz Wielkiej Polski, młode pokolenie narodowe porwane zostało wielką falą optymizmu i wiary. Tylko te elementy zdołały zapewnić mu powszechne zwycięstwo, które skupiły wokoło ideologji narodowej całą lepszą większość młodego pokolenia. Byłoby tępem samobójstwem burzyć te dwa podstawowe elementy siły i na ich miejsce wsączać truciznę pesymizmu. Może to być oryginalne, ale jest zabójcze. Nie widzimy najmniejszego celu, aby pesymizm miał być motorem działania idei narodowej w Polsce.

Nie znaczy to — z góry zastrzegamy — że należy z cielęcym zachwytem patrzeć na wszystko, co się wokoło nas dzieje i być wyznawcą słynnej „radosnej twórczości", która leży już zresztą w grobie. Nie o ocenę zjawisk zewnętrznych idzie, chociaż i tutaj malowanie dosłownie wszystkiego w ponurych barwach nie stwarza należytego podłoża do wewnętrznej postawy, o którą nam głównie tutaj chodzi. Jeżeli zaś wszyscy i wszystko, co się skupia dziś koło programu narodowego ma być przeznaczone na stos do spalenia, mamy zaś jeszcze czegoś oczekiwać, co jest znowu wielką niewiadomą — to na jakichże pierwiastkach ma się zbudować siła moralna i psychiczna do walki o Wielką Polskę, do czynego udziału w jej budowaniu?

Dlatego niegodzimy się na szerzerzenie pesymizmu i stanowczo mu się przeciwstawiamy, chociażby miał on za sobą najbardziej autorytatywne poparcie. Za podstawę programu narodowego i oceny rzeczywistości, w jakiej on będzie przez nas realizowany — bierzemy twórczy, objektywny optymizm.

Narodowcy i rząd

„Bunt młodych", jak czytamy w nagłówku „niezależny organ młodej inteligencji", praktycznie zaś mówiąc młodych konserwatystów, redagowany z niemałym rozpędem i werwą, zdradzający przytem wiele inicjatywy i śmiałości w wypowiadaniu sądów — ogłosił w numerze z 19 ub. m. nadesłany do redakcji tego pisma charakterystyczny artykuł „jednego z wybitnych przywódców młodych narodowców". Artykuł zatytułowany „Narodowcy i rząd — problem nowego pokolenia narodowego" nie odpowiada tendencjom „Buntu Młodych", jak to redakcja zaznacza w wstępnym przypisku, a umieszcza go dlatego że „ten niezwykle interesujący artykuł przyczynia się kapitalnie do wyjaśnienia sytuacji. Obalając rzekome różnice między młodzieżą endecką a tem, co czytamy — a tak zwanymi przez autora „kombatantami" precyzuje pewne linje".

„Artykuł — pisze Bunt Młodych" — jest tak szczery, tak otwarty, że aż czasem może przyjść na myśl, że to mistyfikacja. Niech wiedzy czytelnik — zapewnia organ młodej inteligencji konserwatywnej — przypomni sobie, że w maju roku „Bunt Młodych" i niech czyta dalej. Artykuł ten pisał rzeczywiście jeden z przywódców młodzieży narodowej".

Polegamy na zapewnieniach „Buntu Młodych".

Czytelnikom zatem wyjątki z artykułu na naszych łamach, chociaż mamy w stosunku do niego szereg zastrzeżeń.

* * *

Rozważania i myśli wyrażone w niniejszym artykule nie są ani ofertą z niczyjej strony pod niczyim adresem skierowaną, nie są też objawem jakiejkolwiek depresji czy przemęczenia walką. Są natomiast próbą rzeczowej, objektywnej dyskusji, prowadzonej swobodnie i bez żadnych zobowiązań praktycznych. Myśli i wnioski, wypowiedziane poniżej, nie są też dla nikogo prócz autora obowiązujące.

Pisane pod wpływem obserwacji i czynnego współudziału w życiu polskiem, przepojone są troską o wspólny interes całości. Jeśli pochodzą zaś z szeregów obozu narodowego, to może zaświadczą o tem, że ludzie tego obozu nie uprawiają opozycji dla przyjemności, że nie są upartemi kozłami, do których przystępu nie ma żaden spokojny, rzeczowo rozpatrzony sąd, ale myślą i przenikają w miarę swych ludzkich sił prawdę polskiej rzeczywistości. Prawda ta nie jest wesoła.

Przed Polską stoją wielkie zadania i jeszcze większe niebezpieczeństwa, do których skutecznego odparcia musimy przygotować się szybko i wytrwale. Stan ustawicznego wrzenia nie może ustabilizować się, tembardziej, że po obu stronach państwa posiadamy dwa potężne organizmy o nader zwartej strukturze ideowej i politycznej.

Cokolwiek by się zaś dało powiedzieć o normalizacji stosunków wewnętrznych w Polsce, nie da się zaprzeczyć, że przedstawiamy ciągle wulkan o niedającej się określić bliżej zawartości wybuchowej. Dyskusja na ten temat jest conajmniej nieodzowna. Warunkiem jej jednak podstawowym jest dobra wola stron zainteresowanych. W tej intencji wyrażone są poglądy w niniejszym artykule.

I

Wielka wojna, w której wyniku powstało Państwo Polskie, rozbiła społeczeństwo polskie na dwa obozy: pro- i antyniemiecki. Z ciężarem i piętnem tego rozdziału weszliśmy do nowej państwowości. Walka, jaka się rozpoczęła na tej drodze, była dalszym ciągiem wielkiego sporu o orjentację z tem, że zasadniczym problemem w polityce zagranicznej stało się zagadnienie polityki polsko-rosyjskiej. Obóz, który reprezentował w czasie wojny ideę współdziałania z państwami centralnemi, przegrał koncepcję programu federalistycznego, a w miarę rozwoju życia państwowego Polski, w obliczu życiowych potrzeb i konieczności stanął wkońcu na gruncie polityki porozumienia z Rosją, odstępując w ten sposób od swoich dotychczasowych tendencyj. Można uważać ten fakt za [illegible] istniały w Polsce w różnych odmianach od lat conajmniej kilkudziesięciu.

Polska polityka zagraniczna zyskała niektórych w ciągu lat całego narodu polskiego, stając się rzeczywistością jej odbiciem. Polska zdołała zdobyć w wielkiej mierze samodzielność w swojej polityce zagranicznej, wysuwając się w Europie Wschodniej jako jeden z najważniejszych czynników stosunków tej części kontynentu.

II

Zupełnie nierównomiernie w stosunku do procesu ujednostajnienia naszej postawy wobec problemów polityki międzynarodowej potoczyła się polityka zagadnienia wewnętrznego.

Wchodziliśmy do Polski z całym balastem poglądów, w których wychowało się kilka pokoleń w wieku XIX. Rezultatem wielkiej wojny wydawało się zwycięstwo demokracji i parlamentaryzmu. Polska została urządzona konsekwentnie aż do krańcowości według wzorów demokracji uzupełnionych najnowszemi „zdobyczami" socjalizmu, który wydawał się być obozem przyszłości szczególnie wobec zwycięstwa rewolucji bolszewickiej w Rosji.

Europa, a z nią Polska, nie zauważyły nowego prądu, reprezentowanego z jednej strony przez kombatantów, z drugiej zaś przez młode, dorastające pokolenie. Te dwa żywioły — w miarę oddalania się od wspomnień wojennych — zaczęły coraz silniej naciskać na życie, urządzone według starych formuł i upominać się o nowy porządek. Wielkim sprzymierzeńcem marszu nowych, przeoczonych sił stał się kryzys gospodarczy, którego powojenna Europa nie potrafiła zdławić. Na tym podłożu doszło do starcia. Nowe siły poczęły zwyciężać.

Szły one pod różnemi hasłami i w imię różnych programów zwyciężały. Wspólną jednak cechą nowego prądu, jaki ukazał się na arenie europejskiej, było po zupełnem zburzeniu ustroju demokratycznego i parlamentarnego, zbudowanie nowego prądu, opartego o zasadę rządów narodowej elity powoływanej nie drogą pięcioprzymiotnikowych wyborów, ale z szeregów narodu zorganizowanego na zasadach hierarchji, a podporządkowanego jednolitemu kierunkowi i autorytetowi jednego człowieka wzgl. ludzi przez niego wyznaczonych.

Możnaby się sprzeczać, czy nowy prąd zyskał powodzenie dzięki stosowaniu siły i przemocy fizycznej wobec zwolenników starego ustroju, czy też istotnie oparty jest o rzeczywiste nastroje mas, gdyby nie fakt, że ma on dzisiaj charakter powszechności jako zjawisko, że narodził się w wielkiej kulturze i starej tradycji cywilizacyjnej, a w szczególności Włochy i Niemcy ustabilizowały nowy porządek u siebie na podstawie jednolitego poparcia jakiego użyczyły mu masy tych dwu państw. Gdzieindziej ujawniają się wyraźne i niewątpliwe tendencje, że również i inne kraje znajdują się na najlepszej drodze do obalenia, a przynajmniej radykalnego zreformowania starego ustroju.

Niema dwu zdań, że stanęliśmy na progu nowej ery.

Polska znalazła się w rzędzie narodów, które świadomie zdają sobie sprawę z dokonywających się przemian.

W Polsce stało się jednak na tem tle coś nieprzewidzianego. Ruchliwy, żywy obóz kombatantów zorganizowany przez dawnych zwolenników polityki współdziałania z Niemcami, noszący w sobie niewygasłe zarazki dawnych sympatyj do socjalizmu — ujął władzę w ręce w okresie zdecydowanej walki bez pardonu dawnych sporów o orjentację, występujących zaś, jak wspomnieliśmy, pod znakiem problemu rosyjskiego. Nie chcąc przyznać się do błędu i klęski w czasie W. Wojny kombatanci z czasem uznali za stosowne tem silniej podkreślić swoje uzdolnienia i swój patrjotyzm w budowie Polski na nowych podstawach.

W międzyczasie jednak zaszło zjawisko inne, którego nie doceniono w szeregach kombatantów. Pod wpływem zwycięstwa polityki antyniemieckiej z jednej, a budzącego się nowego prądu z drugiej strony, wielki, zwycięski po W. Wojnie obóz narodowy skupił w swoich szeregach najlepszą, najbardziej patrjotyczną, przepojoną gorącym entuzjazmem dla Polski i dla nowego, idącego porządku — młodzież. Całe młode pokolenie, najbardziej wartościowa jego część, znalazła się w obozie narodowym. Fakt ten zaciążył na losach stosunków wewnętrznych Polski.

Objektywizm nakazuje przyznać, że młodzież obozu narodowego była w Polsce pierwszym czynnikiem, który odczuł potrzebę nowego porządku. Olbrzymia natomiast część, jeżeli nie większość kombatantów ze swoimi przywódcami, ulegając mirażowi socjalizmu, brała początkowo nawet bezpośredni udział w ustalaniu ustroju Polski zbudowanego na starym programie demokratycznym.

Dzięki zrozumiałej, z wojny wyniesionej, energji w działaniu i wyzyskaniu pomyślnej dla siebie konjunktury, a nieudolęstwu i przywiązaniu do starych form ze strony reprezentantów regime'u przedmajowego — kombatanci potrafili władzę opanować.

Rządzą jednak bez współdziałania i przy opozycji obozu narodowego, a w szczególności młodego pokolenia, które niemal w całości, a w każdym razie w najlepszej swej części znajduje się bez zastrzeżeń przy tym właśnie obozie.

III

Byłoby oczywiście zbytniem upraszczaniem zagadnienia, gdyby sytuację powyższą ściągać tylko do nieporozumienia.

Istnieją różnice niejednokrotnie zasadnicze, które dzielą dzisiejszy obóz rządzący od obozu narodowego. Bodaj jednak czy przyczyną tych różnic nie jest czasem walka o słowa, a czasem istotnie tylko nieporozumienia, wynikające z tradycji wieloletniego sporu dwu pokoleń, a głównie ich przywódców o orjentację polityki polskiej, przeniesionego żywcem na teren niepodległej Polski i występującego pod innemi zgoła firmami i pozorami.

Z tem wszystkiem zasadniczą i istotną różnicą widzimy jednak w kwestji żydowskiej. Obóz rządzący, idzie pod hasłem t. zw. państwowem i głosi, że wszyscy obywatele są w równej mierze uprawnieni do współdziałania w budowie Państwa Polskiego, z drugiej zaś Państwo jest obowiązane do równomiernego traktowania współdziałających z niem obywateli. Równocześnie jednak obóz rządzący wysunął i realizuje słuszną zasadę elitarną, w myśl której — rujnując stary ustrój demokratyczno-parlamentarny — powołuje do decydującego głosu tylko część obywateli, określając słusznie ich prawo miarą zasługi i pracy dla Państwa. Przy zestawieniu zatem obu tych zasad zaznacza się wyraźnie ten jeden niewątpliwy fakt, że nowy porządek nie opiera się w praktyce na podstawie demokratycznej sprawiedliwości, równomierności praw i obowiązków obywateli i Państwa.

Jeżeli zaś zgodzimy się na to, że Żyzi są czynnikiem obcym dla narodu polskiego nietylko pod względem rasowym, ale cywilizacyjnym, że stanowią odrębną całość pod tym względem między nami, że wywierają na życie Polski w różnych jego dziedzinach specyficzny, niewątpliwie szkodliwy w olbrzymiej przynajmniej większości wpływ na kształtowanie się oblicza polskiego, jeżeli dalej dla żadnego chyba z Polaków jest niespornem, że zjawisko przygniatającej przewagi Żydów w handlu, w adwokaturze, wśród lekarzy, w prasie i t. d. — nie jest okolicznością ani pomyślną ani pożądaną dla interesów polskich, to już na podstawie tych danych można zgodzić się na pewne wnioski wspólne. Z drugiej strony trzeba wziąść pod uwagę faktyczny, zdecydowany nastrój antyżydowski sfer kombatanckich w najszerszych jego masach i tkwiące w nich poczucie nacjonalizmu i wyłączności narodowej, a równocześnie faktyczne poglądy obozu narodowego, które po odrzuceniu całego balastu argumentów i metod związanych z prowadzoną akcją antyżydowską, streszczają się w postulacie ograniczenia uprawnień ludności żydowskiej na rzecz Polaków drogą specjalnego ustawodawstwa, zapewniającego im decydujący głos w dziedzinach opanowanych dzisiaj przez Żydów, odnośnie zaś Żydów takie ustalenie ich stanu posiadania, któryby odpowiadał faktycznej ich sile i ograniczeniu ich wpływów tam, gdzie racja i interes polski powinny mieć wyłączną decyzję. Niema żadnej przyczyny — jeżeli zejdziemy z płaszczyzny zasad demokracji, a z tej jużeśmy słusznie zeszli — aby nie zastosować tych postulatów, których zrealizowanie wymaga polska racja. Obóz rządzący posiada już pod tym względem pogląd, jeżeli np. w wojsku ogranicza napływ żydów na stanowiska oficerów czynnych i rezerwowych. Niema powodu, aby zasady stosowanej na tym tak doniosłym dla państwa terenie, nie zastosować w sposób, który nie ubliżałby w niczem zwyczajom i kulturze, również na innych, niemniej ważnych odcinkach naszego życia.

Kwestja żydowska jest zatem klinem, który dzieli zwaśnione i zaciekle zwalczające się obozy.

Można ogólnie powiedzieć, że pozatem innych różnic dzisiaj t. j. po okresie, w którym obóz rządzący doszedł do ustalenia swojej linji politycznej, tak bardzo niepodobnej do początkowych zygzaków — właściwie niema.....

A jeśli stan rzeczy w ten sposób się przedstawia, to wydaje się — w imię najlepiej pojętego interesu Polski — rzeczą wysoce szkodliwą szczególniej na dalszą metę, aby młode pokolenie narodowe urastało w opozycji do stanu, który odpowiada w zasadzie jego poglądom, aby nie brało czynnego udziału w umacnianiu i budowaniu nowego porządku. Jest to tragedją Polski, której rozwiązania należy ze wszystkich sil i z najlepszą wolą poszukać. Byłoby bowiem wielką stratą, gdyby narastające pokolenie, jego większość — dodajmy raz jeszcze — najbardziej wartościowa, pod wpływem ducha opozycji, znalazła się z czasem w opozycji do nowego prądu i przylgnęła do innych ruchów. Byłoby również niepowetowaną stratą, gdyby pokolenie to miało spalić się w ogniu walki z prądem, budowanym na jego własnych przekonaniach.

IV

Można naturalnie zlekceważyć szczególniej przy systemie elitarnym większość społeczeństwa, a cóż dopiero młode pokolenie, którego bezpośrednia, praktyczna rola rozpocząć się u nas może w najlepszym razie dopiero za ośm do dziesięciu lat. Nie sądzimy jednak, aby takie stanowisko było rozsądne i celowe.

Wychowanie młodego pokolenia, jego światopogląd i wiązanie go z nowym prądem, stały się niemal centralnym punktem zainteresowania bolszewizmu, faszyzmu i hitleryzmu. Żaden z tych ruchów nie zlekceważył problemu młodego pokolenia, ale dołożył wszelkich starań, wysilił całą swoją technikę i umiejętność, aby zapewnić stworzonemu systemowi ciągłość w dalszem pokoleniu.

W Polsce wytworzyła się sytuacja wyjątkowa. Dzisiejszy obóz rządzący robi wysiłki, aby wychować sobie bodaj część młodego pokolenia. Wysiłki te zarówno na terenie społecznym, jak i głównie szkolnym, w ogólnej sumie nie dają rezultatu i — można być pewnym — że go nie dadzą. Można będzie uzyskać w znacznej mierze uspokojenie na różnych terenach drogą zarządzeń, a choćby represyj, ale jest to jeszcze bardzo daleko od związania młodego pokolenia z dzisiejszym porządkiem rzeczy. Nie chodzi chyba zresztą myślącym kierownikom obozu rządzącego o spokój w uniwersytetach, bo w tem mogą być zainteresowani głównie komisarze policyjni. Idzie o znacznie głębszą i dalszą rzecz, t. j. o zespolenie młodego pokolenia z dzisiejszą rzeczywistością, o wywołanie w niem podobnego entuzjazmu i współdziałania, jakie widzimy w innych krajach, w których nowy porządek doszedł do decydującego głosu.

Obóz rządzący rozumie przeszkodę, jaka dzieli go od społeczeństwa, a w szczególności od młodego pokolenia narodowego. W ostatnich czasach zrobiono nawet mały krok pozytywny. Nie chodzi jednak o słowa.

Z równą energją i odwagą, jaka ujawnia się na różnych polach, z równem ryzykanctwem obóz rządzący powinien zrobić dalsze kroki i od nacjonalizmu w słowach przejść do nacjonalizmu w czynach, tem bardziej, że na przeszkodzie stoi właśnie tylko kwestja żydowska.

Można przytoczyć — i już przytaczano — szereg argumentów, dla których „opłaca się" współdziałać z Żydami. Nie wątpimy, że argumentów takich, mniej lub więcej mocnych, możnaby jeszcze wiele wymyśleć.

Ale obok sprawy współdziałania z Żydami w dzisiejszym życiu polskiem stoi problem współudziału, współuczestnictwa w budowie Państwa Polskiego na nowych podstawach — młodego pokolenia narodowego, które grupuje całą znakomitą, przygniatającą większość swojej generacji.

Ten problem jest chyba do rozważenia.

Jedno jest w nim niewątpliwe: że młodzi Polacy ani uczuciowo, ani intelektualnie, ani moralnie, ani fizycznie nie zwiążą się nigdy z prądem, który za jeden ze swoich filarów będzie miał żydowstwo, choćby ten prąd realizował formalnie najlepiej nowy ustrój. Dla nich prąd ten pozostanie mimo wszystko zawsze obcym".

Dwa obuchy

Gdyby dzisiaj zapytać pracowników umysłowych, jaka jest w Polsce najpopularniejsza sprawa, odpowiedzieliby bez wahania miljonowym chórem: przeszeregowanie urzędników i ubezpieczalnie społeczne. Te dwa zagadnienia tak mocno cementują niezadowolenie, że gdyby ktoś — mówimy teoretycznie — chciał stworzyć nową partję polityczną, to wystarczyłoby rzucić hasło obalenia obecnych ustaw, dotyczących pensyj i ubezpieczeń, a miałby za sobą sympatje wszystkich i czynne poparcie miljonów.

Pracownicy umysłowi i ich wierzyciele najlepiej wiedzą, o ile obcięto pobory w ostatnich latach. Za każdym razem robiło się napozór sztucznie nastrój w kierunku obniżki cen towarów. Pierwszy raz rząd nawet sam interwenjował cisnąc ceny w dół. Musiały więc spaść, dostosowując się do rynków światowych, nie usłuchały jednak z góry dyktowanych wysokości i zamiast projektowanych 15 czy 10 procentów wahały się, zatrzymując się na cyfrach zależnych od chwilowej konjunktury. Tymczasem zaś pensje schodziły bezwzględnie w dół po szczeblach wykalkulowanych przez rząd procentów.

Taka gra wywołała podniecenie i wepchnęła pracowników umysłowych do zagrody, otoczonej wysokim murem niepewności. Nikt odtąd nie wiedział, co mu jutro przyniesie. Zaufanie do posady i do gaży rozwiało się, jak dym na wietrze. Wszyscy tylko myśleli, czy się utrzymają na powierzchni i jakim kosztem. Dla tej posady byli w stanie dużo poświęcić, drżąc ze strachu na myśl o losie, jaki unieruchomił zdrowe ręce tysięcy ich kolegów. Redukcje obniżyły do reszty i tak niski ich standart życiowy.

Przez kilka lat rząd zapowiadał nową pragmatykę urzędniczą, nowy, lepszy kurs w stosunku do kółek i kółeczek ogromnej machiny państwowej. Znękane rzesze urzędnicze czekały na tę ustawę, jak na wybawienie z przejściowego okresu ciągłych redukcyj gaż i personelu. Po wielokrotnych ofiarach pieniężnych spodziewały się jakiejś generalnej rekompesaty, jakiegoś podniesienia do właściwej godności i zapewnienia spokoju i stabilizacji po latach chudych. Tak sobie wyobrażano tę nową rzeczywistość urzędniczą.

Ale przeszeregowanie dało marzycielom w biurokratycznej powłoce cielesną tęgą maczugą po głowie. Przedewszystkiem zredukowało wszystkie możliwe, nawet już nabyte według dawnych ustaw prawa, a nałożyło nowe twarde obowiązki. Ta niewspółmierność oczekiwanych dobrodziejstw i spadłych na kark rygorów osadziła na miejscu wszelkie nadzieje i to najważniejsze, nie usunęła uczucia tymczasowości, jakie na dobre zagnieździło się w pojęciach ogółu urzędniczego.

Pracownicy umysłowi przedsiębiorstw prywatnych razem ze swoimi urzędowymi kolegami przeżyli redukcje poborów i doznali na własnej skórze niepewności jutra. Chroniło ich jeszcze mniej, niż tamtych, bo ich szefom łatwiej było interpretować istniejące ustawy według swojej potrzeby i wygody. Zdarzały się nawet tak dalece krzywdzące wypadki pogwałcenia prawa, że władze musiały bardzo ostro interwenjować, choć to nie zgadzało się z ogólną linją polityki rządu wobec zagadnień pracowniczych.

Człowiek pracy w Polsce przyzwyczaił się już do nieliczenia się z jego potrzebami i codziennemi koniecznościami. Ale to, co już spotkało urzędników i ma wkrótce spotkać prywatnych urzędników w formie nowej ustawy jest szczytem zawodu, jaki sprawiono tej rzeszy, która ma prawo liczyć na zrozumienie ze strony wysokiej magistratury państwowej, w jakiej zasiadają przecież tacy sami urzędnicy, pracujący dla Państwa i z niego żyjący. Dlatego zrozumiałym i potrzebnym jest wysiłek w kierunku rewizji tego, co już się stało, ale co zawsze można naprawić.

O wiele szerszem jest zagadnienie ubezpieczalni społecznych, które trudno narazie ogarnąć, gdyż nawet fachowcy, co ubrali je w formę ustawy i mają je w jednym palcu, doznają w konfrontacji teorji z życiem deprymujących wątpliwości. Chcąc określić charakter ubezpieczalni, najlepiej powołać się na opinję całej ludności Państwa, odźwierciedloną nawet w centralnym organie prorządowym tj. w „Gazecie Polskiej". Wszyscy są zgodni co do tego, że ubezpieczenia potraktowano nieżyciowo, a wskutek tego krzywdząco.

Ubezpieczono bowiem dosłownie, co się tylko dało, słowem całą duszę z przyległościami, tworząc przytem nieprzebytą dżunglę formalistyki, w której nikt się nie wyznaje. Nietylko ubezpieczalnie trudzą się nad rozwiązaniem łamigłówek ubezpieczeniowych, ale także sami ubezpieczeni nie mają pojęcia, dlaczego tyle właśnie płacą, a następnie, co z tego mają. Faktem jest, że ciężary ubezpieczeniowe ogromnie wzrosły, a świadczenia skurczyły się. Pewne gatunki ubezpieczeń, jak np. od choroby stały się trudno dostępne, a inne, jak np. ubezpieczenia emerytalne są wprost iluzoryczne wobec niepewności posady i egzystencji.

Wygląda to wszystko, jak wysoka wieża o dziwnym stylu, o niewiadomem jednak przeznaczeniu. Tłumaczono oficjalnie na wszystkie sposoby, jak to wszystko ma się ułożyć, ale nikt nie może patrzeć cudzemi oczyma, gdy własne mówią mu co innego. Więc stoi taka sobie ogromna budowa, a raczej bezdenna skarbonka, do której przymusowo trzeba wrzucać odjęte od ust grosze, a w której nie widać dalszego kursowania tych pieniędzy i przemiany ich na dobro, z którego można korzystać. I w tym wypadku, licząc się z rzeczywistością, która chyba niema nic wspólnego ze złośliwemi pogłoskami, jakoby poprostu chodziło tylko o wyciągnięcie ze społeczeństwa jaknajwiększych kapitałów — musi się wykluć zdrowa myśl skierowania na właściwy tor tej wykolejonej dziedziny społecznego ładu i składu, która nie powinna i nie może toczyć się dłużej siłą przypadku i powodować okropne spustoszenie w sferach zaufania i dobrej wiary społeczeństwa. Pociąg pędzący na tym odcinku w przepaść trzeba zatrzymać. Ubezpieczalnie muszą odpowiedzieć przeznaczeniu, a nie być biczyskiem, pod którem ugina się grzbiet całej ludności Polski.

Zwrócono już na to uwagę, że sprawa ubezpieczeń scementowała przeciw sobie jednolity front pracodawców. Takiego cudu jeszcze nikt w Polsce nie dokonał. Nawet B. B. Jest to paradoks, który urąga zdrowemu rozsądkowi i chyba zamierzeniom rządu. Ten jednolity front musi dać dużo do myślnia mężom stanu i winien równocześnie oświetlić zainteresowanym drogę do tak skutecznej walki z obecnemi ustawami o przeszeregowaniu i o ubezpieczalniach, że wkońcu ustawy te zostaną zmienione. *W. N.*

NA MARGINESIE

Dekadenckie podszepty starego grzesznika

P. Władysław Studnicki, korzystając z paktu polsko-niemieckiego, napisał w „Wiadomościach Literackich" (z 1 kwietnia) dłuższy wywód p. t. „Wyznanie germanofila polskiego". Artykuł ten będący próbą usprawiedliwienia przeszłości politycznej owiany jest apoteozą kierunku tzw. germanofilskiego przed i w czasie W. Wojny. Mniejsza o to! Jeśli ktoś zmarnował życie na realizowaniu takiego czy innego programu, nie można mu się dziwić, że na starość — nawet po doznanej klęsce — usiłuje pozostawić po sobie wspomnienie możliwie dobre. I dlatego p. Studnicki mówi, że właściwie niepodległość zawdzięczamy... Niemcom dzięki aktowi z 5 listopada 1916 r., który to akt rzekomo „przeniósł sprawę z płaszczyzny autonomji na płaszczyznę niepodległości (?), uczynił ją pierwszorzędną sprawą międzynarodową". Mniejsza — powtarzamy — z tem. Ten ostatni problem należy już do historyków.

Jest jednak gorzej, a ze strony p. Studnickiego wręcz nieprzyzwoicie, kiedy — po tem wszystkiem, co się stało i z czegośmy już na szczęście dawno wyszli — „germanofil polski" usiłuje sugerować swoje „przekonania" i zaleca programy na... przyszłość.

„Granice polsko - niemieckie — pisze on bowiem — ciągną się na przestrzeni 1.918 km., nawet z Rosją granica jest krótsza, wynosi 1.412 km. Granica z Niemcami półkolem otacza znaczną część Polski, co uniemożliwia przeprowadzenie frontu, gdyż musiałby on przechodzić pod Warszawą. Od Warszawy do Prus Wschodnich jest w linji powietrznej około 100 km., a więc Warszawa może być ostrzeliwana przez dalekonośne działa z Prus Wschodnich. Rzeki nie dzielą Polski od Niemiec, lecz łączą te dwa kraje. Zagłębie węglowe znajduje się na granicy polsko-niemieckiej. Gdyby w razie wojny polsko-niemieckiej linja frontu niemieckiego stanęła na Warcie, jak to było na początku wojny światowej, dotknąłby nas paraliż gospodarczy. Jeżelibyśmy wzięli pod uwagę wszystkie czynniki siły potencjonalnej, przeobrażone w siły militarne, to stosunek sił Polski do Niemiec byłby wielokrotnie niższy, tak, że nawet Francja plus Polska jest słabsza od Niemiec. Czynnikami temi są: liczba ludności, gęstość zaludnienia, gęstość sieci kolejowej, ilość samochodów, udział w światowej żegludze powietrznej, produkcja surowego żelaza, produkcja stali, przemysł maszynowy i przemysł chemiczny".

Pomimo to jednak — zdaniem p. Studnickiego — „przemierze z Rosją sowiecką jest dla Polski rzeczą niebezpieczną. Przekształcenie wojny w rewolucję społeczną, to zasada partji komunistycznej. Armja sowiecka, gdyby weszła do Polski jako sprzymierzona, przeobraziłaby Polskę w jedną z republik sowieckich.

Polska dotychczas miała tylko pewnych antagonistów, nie miała zaś sprzymierzeńców. Dla uniknięcia wojny z Niemcami, dla zachowania swego terytorjalnego status quo, Polska winna iść na zbliżenie z Niemcami. Podstawy tego zbliżenia istnieją we wzajemnie uzupełniającej się strukturze gospodarczej obu państw. Niemcy i Polska, to podstawy bloku środkowo-europejskiego, ciągnące się od Bałtyku do morza Czarnego, od morza Niemieckiego do Adrjatyku, to czynnik pierwszorzędny w polityce światowej".

Na propagandzie antyniemieckiej nie robimy jako pismo żadnych interesów. Ale to, co stary grzesznik w imię germanofilstwa, jako zasady z dumą i chlubą podnoszonej na oczach Polski w polityce państwa polskiego — zaleca nam robić, jest szaleństwem. Nie będziemy tu w tej chwili pisali wywodu na temat linij historycznych polityki polskiej. Ale jeżeli Warszawa może być ostrzeliwana z Prus Wschodnich, a w pierwszych dniach wojny ma nas dotknąć paraliż gospodarczy — to jedynym, na gwałt nasuwającym się nakazem polskiej racji jest tylko i wyłącznie przygotowanie się do starcia z Niemcami. Niemcy przecież o tem wszystkiem wiedzą chyba lepiej od p. Studnickiego. I nie będą się krępowali pięknym, ale bardzo tchórzowskim gestem „germanofila polskiego". Będą chcieli i woleli blok od Bałtyku do Morza Czarnego mieć w swoim ręku bez pośrednictwa nawet germanofilskiej Polski.

To, co p. Studnicki wypisuje ma mieć pozory realnego wyrachowania politycznego, ale w rzeczywistości jest pozbawione krzty wiary w mocarstwową wartość państwa polskiego. Na szczęście p. Studnicki musiał szukać przytułku aż w „Wiadomościach Literackich", aby zaprezentować obraz dekadencji swojej myśli politycznej! Na całe szczęście!...

ROZPOWSZECHNIAJ „AKCJĘ NARODOWĄ" WŚRÓD PRZYJACIÓŁ!

Kultura i jej elementy

Żyjemy w czasach trudnych. Kryzys, który zdawał się przed kilku laty być urojeniem zmęczonej wojną umysłowości ludzkiej, opanowuje nieubłaganie wszystkie dziedziny cywilizacji i stawia nam przed oczyma problem taki: albo człowiek potrafi wprowadzić w chaos życiowy ład i oparte na najgłębszych moralnych wartościach współżycie — albo niepohamowane ślepe namiętności rozpanoszą się i będziemy świadkami zdarzeń, które zburzą cywilizację. Przyszłość nasza głównie zależy od nas samych, od naszej woli.

Zapytajmy się przy czem jest właściwie kultura? Wykształceniem? Wydobyciem się ponad poziom materjalnych trosk? Uprzyjemnianiem życia? Czy pozwala się rozkoszować dziełami sztuki a równocześnie bezkarnie krzywdzić i grabić bliźniego? I w czem tkwi kultura: — w nas, w duszy przetworzonej według jakiejś wiary idealnej, czy ponad nami w dziełach talentu i pracy? Jest więc współżyciem czy tworzeniem? Odpowiemy na to: kultura jest to styl życia całego narodu, postawa człowieka wobec wszystkiego z czem się spotyka. Kultura nie jest ozdobą, nie jest luksusem, nie jest dodatkiem do czegoś, ale wypływa z uspołecznienia rodu ludzkiego. Postulaty określające stosunek człowieka do bliźnich, do siebie samego, do pokoleń minionych i pozostawionych przez nich dzieł, jakoteż do przyrody jak i podstawowe nakazy idealnego współżycia, które zawierają wszelkie systemy religijne jak i filozoficzne, stanowią treść kultury. Kultura nie tkwi jedynie w uczoności ani w zamożności, nie przesądzają o niej wielkie miasta, wielki ruch handlowy, przemysłowy ani inne objawy potęgi materjalnej czy organizacji opartej na niej. Nie siedzi ona w mózgu, nie składa się z pojęć. **Kultura to człowiek cały.** Jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego potrzeby. A dalej codzienna jego sfera myśli, jego naczelne dążenia duchowe. Nie wytwarza się ona sama przez się. Potrzeba na nią pracować. A pracują na nią twórcy znani i bezimienni. Pracują ci, co tworzą mowę, kształtuje dom i jego otoczenie. Pracują rzemieślnicy. Pracują wynalazcy i odkrywcy. Pracuje na nią uczony. Pracują twórcy piśmiennictwa, muzyki i plastyki. Tworzy ją dalej bohater, który wyraża dumę narodową, chroni jego wolność i cześć, tworzy ją prorok i wieszcz, który przynosi w sobie ujęcie życia jako posłannictwo, jako wzór do naśladowania. Niema dobrego wychowania opartego jedynie na czystych abstrakcjach, na teoretycznem tylko poznaniu świata, na ogólnie uznanych pojęciach etycznych.

Kultura jest zjawiskiem pewnego rytmu i zaakcentowania uczuciowego, przemawiających zwłaszcza przez ludzi przodujących. Jest to rytm w podświadomości krążący we krwi całego narodu. Gdzie ten rytm nie jest utrzymany, tam powstaje zgiełk, giełda wywieszek, jarmark na kupno i sprzedaż gotowych światopoglądów i idei ad hoc spreparowanych.

Problem: dokąd iść? jest zasadniczem zagadnieniem każdej kultury. Od odpowiedzi na to pytanie zależy cały stosunek danej kultury do życia.

Ci, którym nie daje spokoju nędza ludzka i nieznośne stosunki dzisiejsze zadają sobie pytanie, gdzie jest siła wybawicielska, któraby życie uczyniła lepszem i szlachetniejszem? Szukamy jej na wszystkich polach pracy, a zarazem czujemy instynktownie, że jest przecież jakaś najważniejsza rzecz, która gdyby stała się zwycięską i uznana przez ogół, zwalczyłaby nasze dolegliwości, nasze upiorne zło. Nie jest to złudzenie, co nam dyktuje instynkt, a co nazywa się przyjaźnią i miłością. Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast skąpstwa i egoizmu ujawnia się wszędzie stale przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia, — naród taki znalazł już moc niezwyciężoną, rozwiązać zagadkę dobrobytu. Jeżeli biadamy dzisiaj nad upadkiem moralności i nad zniszczeniem serc i umysłów, nad zanikiem szlachetności i rycerskości duszy, nad upadkiem żywego uczucia religijnego, to uświadomimy sobie, że współczesny człowiek tak mało żywi przyjaźni do bliźniego, że walka o chleb i cała atmosfera kapitalistyczna wśród której żyje, robi go egoistą i drapieżnem zwierzęciem. Nie będzie to żadna przesada, jeśli powiemy, że nie co innego, jak tylko samolubstwo zabija religję i że dla odnalezienia Boga w sobie trzeba przedewszystkiem umieć kochać ludzi. Jest to odwieczna, lecz niestety zbyt często zapominana idea Chrystusa. Jego najważniejsze przykazanie społeczne, które nam zostawił.

Może zbyt często zapominamy, że z tych małych drobnych, osobistych tragedji i nędz ludzkich, które spotykamy na każdym kroku, wytwarza się olbrzymia tragedja, którą odczuwamy jako upadek i poniżenie Ojczyzny; że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy dla interesu ze spokojnem sumieniem, powstaje właśnie owa wielka krzywda całości, bezsiła Narodu.

Niech zaś tylko ożywią się gdziekolwiek i poczną działać uczucia przyjaźni, to ciemna zmora nędzy ludzkiej pierzcha i znika. Zjawiają się związki obrony przed wyzyskiem, budzi się pęd do zakładania spółdzielczych organizacyj, Kas wzajemnych pomocy, Towarzystwa Opieki nad dziećmi. To, co niszczy kapitalizm, a przedewszystkiem dobrobyt i szlachetność życia, to buduje na nowo współdziałanie przyjaźni ludzkich. Tworzy ono niejako nowe warunki społeczne, ale i urabia nowy typ człowieka silnego przez to, że jest świadom obowiązku solidarnej działalności i życzliwego współżycia, słowem, że rozumie i odczuwa przyjaźń, jako największy dar tutaj na ziemi, który daje powab jego życiu i poczucie siły. Dlatego miłość podniesiono do najwyższych zalet w życiu religijnem, przez wszystkich głosicieli religii, która się streszcza w tem, że Bóg nie jest niczem innem jak tylko miłością. Kto to rozumie, ten rozumie całą tajemnicę woli i całą wartość życia.

Wyraz kultura nie schodzi z ust ogółu i mimowoli nasuwa się powiedzenie Carlylea, iż wielkie sprawy życia rozstrzygają się w ciszy, że hałaśliwa uwaga oznacza najczęściej zanik jakiejś funkcji, niezdolność całkowitą do wypełnienia czynności i prac, o której się tak bezustannie głośno mówi. Kiedy rozważa się styl, strukturę myślową dzisiejszej ludzkości, to określenie kulturalne najczęściej jest dziś stosowane, nabiera się dość dziwnego pojęcia o tem, jakiego rodzaju wyobrażenia mają nasi współcześni o warunkach i naturze wielkich procesów historycznych. Kulturą nazywa się dzisiaj przetwarzanie pracy dziejowej ludzkości i jej dorobku, na czyniące zadość aspiracjom indywidualnym, subjektywne sny umysłów giętkich i wyrafinowanych.

Nabywamy dziś dorobek kulturalny w sposób wygodny, a przytem sprzeczny i sztuczny, zasadniczo odmienny od stanowiska życiowego, jakie kulturę wytworzyło. Przyswajanie sobie wyników działalności i pracy dziejowej, olbrzymiego, twórczego, życiowego procesu w historji nie jest dziś związane ze zdolnościami i dążeniami czynnemi, a nawet, co jest już groźne, pozostaje w całkowitej z niemi sprzeczności. Opanowujemy wyniki pracy dziejowej, stając się niezdolnymi do brania w niej udziału, przyswajamy sobie wartości kulturalne, zatracając te właściwości życiowe i psychiczne, które są konieczne do ich wytwarzania. I to jest paradoksem współczesnego życia, jest zmorą dzisiejszych salonów.

Gdy się łudzimy, że możemy wyzwolić się jakoby od jarzma przeszłych pokoleń, to w rzeczywistości wyrywamy z właściwego związku to, co tylko w związku tym pojmowane być może. Badając istotę człowieka, badamy właściwie epokę dziejową, której jest wytworem. Dzieje ludzkości są dla nas niezaprzeczalną i ostateczną rzeczywistością konkretną.

Gdy usiłujemy ignorować przeszłość, to nasze prognozy co do przyszłości, a nawet współczesna rzeczywistość jest oceniana nierealnie, często błędnie i w ten sposób padamy ofiarą historji niezrozumianej, a raczej ignorancji dziejów. Historja niezrozumiana, mitologja dziejowa jest zawsze kadzią metafizyka, ponieważ daje pozahistoryczną koncepcję życia. Jesteśmy tylko wytworami powszechnej historji i nigdy nie da się nam wyjść poza nią. Zmieniać możemy formy, nie zmienimy zasadniczej treści. Musi przenikać nas całkowicie świadomość, że historja nie jest czemś, co stoi na zewnątrz nas, względem czego możemy zajmować dowolne stanowisko. Gdy najbardziej nawet zacieśnimy nasze życie, nie zmienimy tego faktu, że jest ono uwarunkowane przez pewną fazę, pewien moment ogólnej historji. Żadna z tych faz nie jest zamknięta w sobie, każda posiada w związku z całością i przez całość jest jedynie zrozumianą i wytłumaczoną być może. Strumień procesu dziejowego przecieka przez nas do następnych, przyszłych pokoleń. Nie uda się nam zrozumieć samych siebie, jeżeli nie sięgniemy aż do dna tego procesu. Kto chce istotnie być panem swoich losów, świadomie przeżyć i tworzyć swoje życie, musi sięgnąć aż do tych głębin, w których rodzą się siły określające bieg i kierunek wielkiej dziejowej rzeki. Umysłowość nasza i światopogląd, w dużej mierze jest tem, czem czyni je bieg dziejów. „Ja" każdego z nas wplecione jest w proces, który obejmuje całokształt kultury i historji i nie będziemy sobą, jeżeli całej kultury tej nie opanujemy w jej korzeniach, jeżeli władać nią się nie nauczymy jak posłusznym nam dziełem. To co Hegel uważał za podstawę jest celem i zadaniem. „Człowiek musi zawładnąć tak życiem, aby nie było w niem, w jego własnej duszy nic, prócz tego, co on sam świadomie zamierzył i stworzył". Hoene - Wroński sformułował rys najbardziej zasadniczy, wyróżniający kulturę zachodnią od wszelkich innych kultur; człowiek dąży tu do tego, by stać się własnym świadomym stwórcą, by samego siebie swobodnie i świadomie tworzyć.

Dążenie ludzkie do pełni rozwoju jest misją życia. Chodzi tylko o zrozumienie, że jedynie w dobrze zorganizowanem życiu zbiorowem można tę misję wykonać. Jednostka, człowiek bieżący i przemijający osobiście posiada w zbiorowości siłę duchową, twórczą, która się realizuje w cywilizacji. Człowiek stwarza cywilizację, wzbogacając się od niej równocześnie w wartości duchowe, aby ją dalej rozwijać i pomnażać. Narastanie duchowe człowieka — to kultura osiągnięta uprawą w dziedzinie ducha jednostek. To, co stwarza on poza sobą, jako przedmiotowe dobro wszystkich — cywilizacja. Różne są poziomy kultury i cywilizacji Jedna i druga mogą być biedne lub bardzo bogate. Ale nie w bezwzględnej wysokości leży siła życia, wartość jego typu, lecz w stosunku między kulturą a cywilizacją, w wymianie między niemi, w napięciu funkcjonalnem życia twórczego. Twórczość ludzka jest związana z określonemi warunkami miejsca i czasu, jako funkcja organiczna pewnego środowiska, wiążąca wzajemnem oddziaływaniem ducha ludzkiego z jego własną cywilizacją. Takie środowisko nadbudowane nad życiem psychicznem jednostki, jako związek organiczny kultury z wytwarzaną oryginalnie cywilizacją to Naród. Im bardziej człowiek jest sharmonizowany ze swą cywilizacją i życie zbiorowe płynie rytmiczniej tem więcej naród ma w sobie zarodków nieśmiertelności. Nieraz struktura gospodarczo-społeczna danego narodu jest słabsza przez przyswojenie wartościowych dorobków obcej kultury i cywilizacji.

Sztuczna cywilizacja wywołuje sztuczną kulturę, która się objawia w sztucznej inteligencji nie mogącej się zorjentować w prawdzie życia. Życie normalne narodowe polega na szczęśliwem sharmonizowaniu warunków przyrodzonych z stale rosnącą w kulturze siłą duchową. Człowiek wiedziony żądzą rozwoju i pełni życia, doskonali się, tworzy cywilizację, a ta znowu pomaga mu dźwigać się w kulturze. Jeśli więc między człowiekiem, a mającą mu służyć cywilizacją stanie obca siła duchowa, to wtedy życie rozprzęga się. Między jednostką a jej instytucjami cywilizacyjnemi zamiast sympatji, powstaje nienawiść wzajemna. Rodzi się ona z rozbicia albo niedorozwoju świadomości, która formalnie ogarnia całe środowisko. Instytucje społeczne i polityczne, które nie tworzą symbiozy z duchem narodu, nie mają zaufania do obywateli i polegają wtedy tylko na sile z zewnątrz pochodzącej i na mechanicznych zarządzeniach. Jednostka zaś doznaje wrażenia, że świat wtedy działa jej na złość i albo przeciwstawia się gwałtownie, by już to całą siłą zwrócić się przeciwko własnej cywilizacji, albo popada w apatję i nihilizm.

J. Sl.

GŁOSY

Położenie i horoskopy gospodarcze

„Czas" (z 27 marca) ogłosił artykuł na temat sytuacji gospodarczej w Polsce, dając naogół jej objektywny obraz i kreśląc najważniejsze, aktualne postulaty.

„Budżet jest uchwalony — czytamy — sesja budżetowa jest zamknięta. Chwila jest więc sposobna dla stwierdzenia, jak zapowiada się nasza przyszłość gospodarcza, jaki należy postawić horoskop konjunkturalny.

Zacznijmy naszą analizę od wskazania na punkty dodatnie sytuacji. Najbardziej pozytywnem jest niewątpliwie znaczne odprężenie w naszej sytuacji międzynarodowej. Pakt z Sowietami i pakt z Niemcami wywołały wysoce korzystny efekt psychologiczny wśród naszej ludności, zwiększając znakomicie jej zaufanie w stałość stosunków: odbić się to może i powinno w kursie papierów państwowych, w interesie ubezpieczeń na życie, we wzroście wkładów, ewent. i w ożywieniu innych transakcyj. Również ostatnie zmiany w naszej polityce zagranicznej oczywiście zwiększają zainteresowanie i zaufanie kapitału zagranicznego do Polski. O ile inne posunięcia w dziedzinie już gospodarczej nie zneutralizują choćby czasowo naszych sukcesów w polityce zagranicznej, dopływ kapitałów zagranicznych, czy to w postaci krótkoterminowych kredytów, czy też emisji nowych polskich pożyczek zagranicą, czy wreszcie nabywania akcyj polskich przedsiębiorstw przez zagranicę, powinien się już w roku bieżącym zaznaczyć. Oczywiście trzeba się liczyć z przeszkodami, wynikającemi z kompletnej dezorganizacji międzynarodowych rynków pieniężnych, z nadal nieustabilizowanej wartości złota i wreszcie z zupełnej anarchji w dziedzinie wymiany towarowej. Póki nie będziemy mieli pewności, że nasi wierzyciele będą przyjmowali polskie towary na spłatę długów, póty nie powinniśmy się kwapić z zaciąganiem pożyczek zagranicznych, których spłacać nie bylibyśmy w stanie.

Sama jednak już możność przyciągania kapitału zagranicznego w mierze większej, niż dotychczas, jest dla Polaków cennym i ważnym atutem.

Drugim momentem dodatnim jest wyraźne odrzucanie przez rząd programu zwalczania kryzysu przez wielkie roboty publiczne. Eliminowanie tego zgubnego „środka zaradczego" zalecanego przez rozmaitych znachorów, chroni nas przed eksperymentami nader niebezpiecznemi, które zawsze muszą się skończyć inflacją, wzrostem etatyzmu i zwiększeniem udziału państwa w całem życiu gospodarczem.

Trzecim wreszcie momentem dodatnim — ten działa zresztą już od mniej więcej roku — jest zwolnienie ruchu zniżkowego cen. Deflacja wprawdzie nadal działa, ale jest łagodniejsza, niż w latach poprzednich. Zło pozostało złem, ale zażywamy je w mniejszych dawkach. Na bezrybiu i rak ryba. W naszych warunkach i to jest plusem.

A teraz momenty ujemne.

Przedewszystkiem niepewność co do przyszłego ruchu cen światowych w złocie, a w związku z tem, czy „dno" kryzysu zostało już osiągnięte. Ceny w złocie mają nadal tendencję zniżkową w Stanach Zjednoczonych, co jest najbardziej miarodajne. Spadły w złocie w Czechosłowacji wskutek dewaluacji korony czeskiej. Spadają w złocie w Anglji wskutek zniżkowej tendencji funta. Spadają w złocie w Niemczech, o ile, co się wydaje nader prawdopodobne, nastąpi dewaluacja marki niemieckiej. Również we Francji wskutek ostatnich zarządzeń deflacyjnych (redukcja budżetu) pewien spadek cen jest prawdopodobny. Na przyszły ruch cen światowych w złocie nie wolno zapatrywać się zbyt różowo. Znacznego, gwałtownego spadku oczekiwać wprawdzie nie należy, ale powolny dalszy spadek jest niestety możliwy, może nawet prawdopodobny.

Ważniejsze jednak dla oceny przyszłej sytuacji Polski są czynniki wewnętrzne. Do niepokojących zaliczamy trwającą niestety nadal tendencję rozszerzania interwencjonizmu i etatyzmu. Nowa ustawa przemysłowa stwarza daleko idące możliwości interwencyjne dla państwa w życiu przedsiębiorstw i związków przemysłowych prywatnych; nie sądzimy, by się stać mogły one czynnikiem poprawy, mamy tylko nadzieję, że rząd będzie ze swych nowych uprawnień nader wstrzemięźliwie i ostrożnie korzystał. Również pęd do przejmowania coraz to nowych przedsiębiorstw na własność państwa — naturalna tylko konsekwencja przeciążenia podatkowego i wzrostu realnego ciężaru wierzytelności banków państwowych — nadal niestety trwa. — Ilość majątków, należących do Banku Rolnego stale wzrasta, podobnież ilość przedsiębiorstw admistrowanych przez P. K. O. czy Bank Gospodarstwa Krajowego. Zachodzi poważne niebezpieczeństwo, że wielkie kompleksy przemysłowe, jak Żyrardów i koncerny śląskie, mogą w niedalekiej przyszłości stać się przedsiębiorstwami państwowemi. A jako regułę przyjąć można, że przedsiębiorstwa państwowe wpłacają mniej do skarbu tytułem dochodów, niżby wpłacały tytułem podatków, pozostając własnością prywatną.

Najbardziej jednak niepokojącą jest sytuacja budżetowa. Niczem, ale to bezwzględnie niczem nie można usprawiedliwić faktu, że zamknięcia za styczeń i luty b. r. wykazują wyraźną tendencję do stabilizowania wydatków na poziomie wyższym od przeciętnej ub. roku. Jeżeli się nawet uzna deficyt lutowy za wyjątkowo wysoki, to i tak trzeba się liczyć z tem, że deficyt w roku budżetowym 1934/35 będzie większym od preliminowanego. Jeżeli nie nastąpi energiczna kompresja wydatków, wyniesie on zapewne bezmała tyleż, co w roku 1933/34, w którym się zapewnie zamknie cyfrą około 300 miljonów zł.

Nie chcemy udawać Kassandry, płatać złośliwe figle, strzelać zza płotu, szpilkować ul. Rymarską i prorokować katastrofy. Katastrofy nie będzie. Deficyt będzie można pokryć kredytem. Tylko jeśli budżet będzie się kredytował, to te istniejące objektywnie możliwości poprawy konjunktury, poprawy raczej skromnej, ale bądź co bądź poprawy nie zdołają się przejawić, względnie pozbawione będą cech trwałości.

Latem ub. r. jeden z najwybitniejszych ekonomistów obozu rządowego dowodził autorowi niniejszego artykułu, że według jego obliczeń akumulujące się powoli kapitały wywołają ożywienie począwszy od listopada 1933 r., o ile, dodawał przezornie, budżet tego narostu kapitału nie zeżre. Fakty stuprocentowo potwierdziły słuszność tych przewidywań. Nadspodziewane powodzenie Pożyczki Narodowej w październiku ub. r. dowiodło, że istotnie w społeczeństwie narastały pewne zasoby. Ale poszły one całkowicie na kredytowanie budżetu i skutkiem tego lekkie ożywienie, które mieliśmy w jesieni ub. r., okazało się tylko przejściowem.

Toteż trzeba oszczędzać, oszczędzać i oszczędzać. Nudne to, powtarzać to samo wciąż w kółko, ale cóż robić, kiedy to jest i gospodarczo i politycznie najlepsza recepta. Trzeba obciąć budżet, wydatki samorządowe, absurdalnie wysokie ubezpieczenia społeczne. Trzeba dalej obniżyć taryfy kolejowe, różne opłaty, ceny monopolowe. Trzeba obniżyć podatki. To jest najlepsza obrona waluty złotej. — Nawet ci, co mają najdalej idące wątpliwości co do wartości gold-standard'u, tak jak on dzisiaj funkcjonuje, gdy zobaczą, że się budżet obcina o 300 miljonów i analogicznie zmniejsza wszystkie inne ciężary, przeniosą swe rozważania walutowe z łam dzienników do uczonych dysertacyj, pisanych dla specjalistów.

Rząd, który oszczędza, ma dzień ciężki, ale noc spokojną. Oszczędność w wydatkowaniu groszem publicznym jest bowiem pewną drogą do uznania, zaufania i wdzięczności wszystkich obywateli".

Przemiany rosyjskie

Wybitny i ceniony publicysta dr. Władysław Świrski ogłosił w „Kurjerze Lwowskimskim" (z 1 b.m.) ciekawy artykuł na temat ewolucji prądów w Rosji Sowieckiej. Artykuł ten — będący zapewne wstępem do dalszych rozważań cytujemy poniżej:

Od rewolcji rosyjskiej, która dokonała głębokiego przewrotu na olbrzymich przestrzeniach, obejmujących szóstą część globu ziemskiego, minęło 17 lat. Nad przyczynami tej rewolucji zastanawiano się wiele. Początkowo jako główny powód wybuchu rewolucji był wysuwany moment rządów caratu, przyczem zwracano głównie uwagę na stosunek tego caratu do zagadnień polityki wewnętrznej, których nie umiał on rozwiązać. Przedstawiciele skrajnie lewicowych kierunków myślenia kładli nacisk na fakt, że carat gnębił wolności obywatelskie w Rosji, że zatem bunt tej ludności przeciw takiej polityce skłonił ją do poparcia działań rewolucji. Z tym jednak poglądem, przynajmniej w jego zbyt uproszczonej formie, pozostawało w sprzeczności objęcie władzy przez partję komunistyczną, która wprowadziła przecież absolutyzm dużo srozszy od carskiego.

Z kolei przeważył pogląd, że o rewolucji zadecydowała atrakcyjność programu komunistycznego. Wtedy przechylono się do sądzenia, że to z głów Marksa i Engielsa, a następnie Lenina i Trockiego wyrosła teorja burzycielska, która zdolna jest wywracać trony i ustroje, jej mnożący się zaś zwolennicy po wszystkich krajach szli jeszcze dalej, głosząc, że zwycięstwo tej teorji jest nieuchronne.

Przeciw jednak przyjęciu tej ostatniej teorji przemawia okoliczność, że rewolucję jesienną komunistyczną poprzedziła rewolucja wiosenna, a w tej pierwszej rewolucji komuniści nie odegrali zbyt wybitnej roli. Okazali się oni zdolnymi dopiero do uchwycenia władzy i utrzymania jej wśród rozprężenia i anarchji rewolucyjnej. Co do metod rządzenia to byli oni niejako reakcją przeciw hasłom i programowi rewolucyjnemu, oznaczającą nawrót do sposobów carskich.

Nadto trzeba uwydatnić okoliczność następującą. Mimo objęcia władzy realizacja programu Marksa szła komunistom rosyjskim bardzo leniwo. W ciągu piętnastu lat stosowano ten program za pomocą niesłychanego terroru, a rezultaty były bardzo małe. Tłumaczono to początkowym brakiem planu i wtedy opracowano tzw. „pięciolatkę". Ale „pięciolatka„ nie polepszyła stanu rzeczy.

Dopiero od dwóch mniej więcej lat sytuacja w Rosji Sowieckiej uległa zmianie. Wszystko jakby idzie raźniej i składniej. Mniej jest narzekań a dużo gorliwości i zapału.

Rzecz jednak znamienna: w tym samym czasie, to znaczy właśnie w ostatnich dwóch latach komunizm zaczyna tracić swój urok i blask w kołach lewicowych Europy i reszty świata.

Przyczyna?

Wszyscy wiedzą, że Rosja w swej historji prowadziła wiele wojen. Dużo też pisano o tem, że swoje wielkie obszary państwowe zawdzięcza ona szczęśliwym podbojom. Nie należycie natomiast uwydatnia się moment, że niemal od wieku Rosja nie wygrała ani jednej wojny. Jej powodzenia orężne dosięgły szczytu w okresie koalicyj antynapoleońskich. Następnie rozwinęła ona akcję zdobywczą na wschodzie, ale były to już tylko następstwa wielkich sukcesów poprzednich.

Pierwszą jej wielką klęską jest przegrana w wojnie krymskiej w r. 1855. Był to potężny cios w potęgę caratu, tem dotkliwszy„ że wojna była niezwykle krwawa i towarzyszyły jej straszliwe zarazy.

Następną wojnę Rosja na polu bitew wygrała. Mówimy o wojnie z Turcją w r. 1878. Ale znów ofiary w tej wojnie były olbrzymie, tyfus pod Plewną zabrał całe hetakomby żołnierzy rosyjskich. Ofiary te były nadto daremne, bo na kongresie berlińskim, dzięki stanowisku Niemiec Bismarka, pozbawiono Rosję owoców krwawo okupionego zwycięstwa.

Trzecią wojną, którą Rosja przegrywa, to wojna z Japonją w r. 1904 i 1905. Klęska w tej wojnie poderwała znaczenie Rosji na terenie azjatyckim.

Wreszcie z czwartej zkolei wojny wyszła Rosja z klęską; została pobita w wojnie światowej, choć mogła wygrać, bo wygrali jej sprzymierzeńcy. Rosji jednak już zabrakło nerwów.

Jeśli spojrzeć na przyczyny rewolucji rosyjskiej w świetle czterech kolejnych wielkich klęsk wojennych, to zarysują się one w zupełnie innem świetle. Czyż wtedy nie najprostszem będzie wyjaśnienie, że naród rosyjski stracił zaufanie do systemu, który narażał go na ofiary straszliwe, a bezpłodne? Tem zaś więcej to objaśnienie zyksa na wartości, jeśli się weźmie w rachubę, że naród rosyjski przejawiał nieraz, jak uczy historja, fanatyczny patrjotyzm, a jego żołnierz był jednym z najkarniejszych i najbitniejszych w świecie.

Ogrom jednak klęsk był zdolny do zniszczenia wszystkich walorów duszy rosyjskiej, oddała się ona rozpaczy i zbuntowawszy się, gotowa była od oddania się w niewolę grupy, której cechą najbardziej dla zgorzkniałej ludności rosyjskiej było to, iż obiecywała ona zburzyć wszystko, co istniało dotychczas.

Gdy partja komunistyczna zagarnęła władzę, olbrzymie imperjum rosyjskie było w stanie rozkładu. I tu komunizm zastosował na rzecz jedności państwowej pewną metodę, która okazała się w skutkach korzystną. Pogłębił mianowicie rozkład wewnętrzny na tych terytorjach, które zmierzały do wyłamania się z całości państwa rosyjskiego. Metoda ta przyniosła wspaniałe rezultaty zwłaszcza na terenie Ukriny. Natomiast zawiodła w stosunku do Polski, która jako organizm o silnej zwartości narodowej, sprzeciwiła się hasłom rozkładu komunistycznego i dzięki temu była zdolna do oparcia się najazdowi.

Odtąd komunizm miał już na zachód drogę zamkniętą.

Inaczej natomiast zarysowała się sytuacja na wschodzie. Tu metoda komunistyczna rozkładu wewnętrznego takie zaczęła święcić triumfy, że pozwoliła nietylko utrzymać całość dotychczasowych granic państwowych, ale jeszcze je rozszerzyć. Drogą wewnętrznego skomunizowania opanowano część terytorjum chińskiego, a mianowicie Mongolję zewnętrzną, a była chwila, kiedy zdawało się, że całe Chiny wpadną w objęcia czerwonej Moskwy.

Zdobycze jednak nowej Rosji komunistycznej okazały się krótkotrwałemi. Gdy na widownię wystąpiła Japonja ze swojemi wielkiemi planami imperjalistycznemi ujawniła się cała nicość metody komunistycznej w zetknięciu z siłą państwa zawarcie na podstawach narodowych zorganizowanego.

W tym momencie Rosja stanęła wobec: być lub nie być. I trzeba stwierdzić, że w Moskwie zrozumiano sens dziejowy chwili. Kto patrzy bliżej na Rosję, ten spostrzega, że w ostatnich dwóch latach dokonała się tam wielka przemiana. Prawda, nie zaniechano tam haseł kolektywizmu i komunizmu w dziedzinie gospodarczej. Ale znaczenie tych haseł jest już inne. Dziś chodzi o to, żeby uczynić Rosję jak najbardziej sprawną do wojny zewnętrznej.

Jeśli uważamy komunizm i kolektywizm za idee niezniszczalne, bo sprzeczne z podstawami natury ludzkiej, to inaczej musimy osądzić zjawisko, któremu damy nazwę komunizmu, czy kolektywizmu wojennego. W imię grożącej wojny i obrony bytu państwowego narody zdobywały się na olbrzymie ofiary i na tego rodzaju wyrzeczenia się z życia prywatnego i osobistego, nawet w dziedzinie gospodarczej, że można było mówić o gospodarce ogólnej, kolektywnej.

Rzecz jasna, że taki kolektywizm nie może istnieć na dłuższą metę, ale jako faza przejściowa może być czynnikiem uzdrowienia narodowego. Tak jest dziś w Rosji, gdzie zjawia się patrjotyzm.

To, co się dziś dzieje w Rosji sowieckiej, przedstawia proces na żywo, gorący, jeszcze nieukończony, to też nie można jeszcze powiedzieć o tem ostatniego słowa.

Złudzenia żydowskie

„Gazeta Warszawska" (z 28 marca) ogłosiła następujący artykuł:

Żydowska Agencja Telegraficzna podała streszczenie artykułu „Sunday Times", omawiającego skutki żydowskiego bojkotu towarów niemieckich. Pismo zaznacza, że uprawiany przez żydów bojkot sprawił poważny uszczerbek gospodarce niemieckiej i wpłynął rzekomo na załamanie się niemieckiego handlu zagranicznego. Stan ten paraliżuje normalny rozwój przemysłu niemieckiego i o ile nie ulegnie zmianie, grozi nieuniknioną porożką nowej kampanji Hitlera w walce z bezrobociem. Taka porażka byłaby równoznaczna z początkiem upadku narodowych sacjolistów w Niemczech.

O ile streszczenie artykułu „Sunday Times", podane przez żydowską agencję telegraficzną, jest wierne, wystąpienie czołowego pisma angielskiego świadczy o wielkiem przecenianiu możliwości żydowskich w obecnej dobie i niezrozumieniu istoty rewolucji niemieckiej.

Niemieckie życie gospodarcze może w pewnym stopniu odczuwać skutki bojkotu żydowskiego, nie należy jednak tego przeceniać, tem bardziej, że wśród samych żydów sporo jest głosów o małej skuteczności tego przedsięwzięcia...

Bojkot żydowski napewno nie będzie postrachem dla tych wszystkich społeczeństw, które dojrzały do przewrotu narodowego i tego przewrotu pragną.

Kto wie, czy żydzi nie znajdą się w niedługim czasie w tem położeniu, że będą musieli rozciągnąć swoją akcję bojkotową na coraz większą ilość państw i narodów. Jest to o tyle prawdopodobne, że odrodzenie narodowe szerzy się z wielką szybkością i ogarnia wciąż nowe punkty na globie ziemskim.

Dlatego też wywody „Sunday Times'a" należy uważać raczej za próbę pocieszenia żydów, niż za wywody opierające się na trwałym gruncie realnego stanu rzeczy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.